PRĄD



DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

WARSZAWA — 1911.

Rok III = Nr. 6.

CENA 40 KOP.

Wyszedł
NUMER TRZECI „Biblioteki Prądu"

„Seksualna etyka i pedagogika"

dr. F. W. FOERSTERA doc. uniw. w Zurychu.

Przekładu ZA POZWOLENIEM AUTORA z trzeciego rozszerzonego wydania oryginału dokonał KAROL SCHOTT.

Cena 1 rb. Z przesyłką poleconą 1 rub. 20 kop.
Z przesyłką za zaliczeniem 1 „ 30 „

Na dzieło powyższe zwracamy szczególniejszą uwagę rodziców, wychowawców, ks. ks. prefektów, nauczycieli i młodzieży uniwersyteckiej.

Głosy prasy:

... „Książka pisana jest bardzo dobrze, sprawę określa wszechstronnie i cechuje się rzadką zaletą sumiennego traktowania *przeciwnika*"...

„NOWE TORY" Zeszyt pierwszy, 1911 r. Str. 16.

Dziełko przedstawia się poważnie.

Polecamy je wszystkim, którzy chcą pogłębić swój sąd, znaleźć odpór w umyśle i duchu przeciw bardzo popularnym, na pozór nawet nie sprzeciwiającym się etyce chrześcijańskiej, teoryom i hasłom. Książka przeznaczona jest ze względu na wiele głębszych myśli dla tych, którzy umieją już samodzielnie myśleć.

Przekład dobry.

„ROLA" Nr. 7 z r. b. str. 121

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

ADRES ADMINISTRACYI BIBLIOTEKI „PRĄDU" Warszawa, ul. Warecka № 10 m. II.

ROK III. — Nr. 6. Warszawa, Sierpień 1911.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO—NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca

pod redakcyą A. L. SZYMAŃSKIEGO przy najbliższym współudziale TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Sankcya a wartość etyki.

Zwolennicy pewnego odłamu etyki niezależnej, mianowicie stoicy nowożytni, uważają wszelką etykę religijną za niższą dlatego, że jest sankcyonowana. Widoki nagród i kar po śmierci człowieka, twierdzą oni, mające utrzymywać go na drodze cnoty, są pod względem etycznym wątpliwe, gdyż nie pozwalają człowiekowi czynić dobrze dla samego dobra. Nadzieja szczęścia i obawa kary są motywami egoistycznymi, obniżającymi godność człowieka. Cnota jest dosyć piękna, aby człowieka pociągała ku sobie, występek dość ohydny, aby w nas budził wstręt i odrazę. Rozwój moralny człowieka ma swój cel i swoją wartość w sobie samym. Nagrodą cnoty jest właśnie cnota, karą za występki jest właśnie występek.

Moralność tedy chrześcijańska, obiecująca za dobre uczynki Królestwo Niebieskie, jest etyką niższą od autonomicznej, która znajduje punkt oparcia nie w zaświatach, lecz w samym człowieku.

Powyżej przytoczone zdania, będące w codziennym obiegu, są ułamkami autonomicznej etyki Kanta, który w swych wymaganiach etycznych posuwa się nierównie wyżej. Stawia, bowiem, jako podwaliny swej etyki dwie zasady, które stoją w sprzeczności zupełnej z etyką chrześcijańską.

Jedna z nich głosi, że tylko pełnienie własnych praw moralnych jest moralnie dobre.

Człowiek bowiem — według Kanta — ma wrodzoną sobie, apryoryczną maxymę moralną, którą w dziedzinie moralnej powinien się kierować. Zasada ta brzmi: „Postępuj tak, aby maxyma twojej woli w każdej chwili uchodzić mogła, jako zasada powszechnego prawodawstwa". Ta rozkazująca zasada moralna, czyli kategoryczny imperatyw, niewiadomo przez kogo człowiekowi nadana, powinna być jedynem prawem, modłą czynów ludzkich.

Podleganie zewnętrznym, nadanym przez władzę prawom jest niemoralne, lub conajmniej moralnie obojętne.

Druga podstawowa zasada etyki Kanta wymaga, ażebyśmy to własne prawo moralne pełnili jedynie przez uszanowanie i miłość dla niego.

Wszystkie inne motywy czynów: nadzieja szczęścia wiekuistego, współczucie dla ludzi, nawet miłość Boga są nietylko niższe od bezinteresownego pełnienia moralnego prawa, lecz wręcz znieprawiają czyn moralny.

Te dwa czynniki stanowią ową słynną autonomię etyczną Kanta. Polega więc ona na tem, ażeby być ślepo posłusznym wrodzonej zasadzie moralnej, pełnić własne tylko prawa i dla nich jedynie wykonywać dobre czyny, z miłości i uszanowania swej apryorycznej zasady czerpiąc wszelką pobudkę i zachętę do dobrego.

Heteronomia zaś, czyli uległość nadanym prawom, oraz powodowanie się w czynach moralnych choćby najidealniejszem dobrem poza szacunkiem prawa i pięknością cnoty z prawdziwą moralnością nic nie ma wspólnego. Gdy więc człowiek troszczy się o żonę i dzieci dlatego, że je kocha, nie dlatego, że tak mu nakazuje jego poczucie moralne, postępuje nie autonomicznie, lecz heteronomicznie; czyny jego są conajmniej moralnie obojętne.

Pomijając to, że dzisiaj psychologia niechętnie uznaje wrodzone pojęcia i zasady moralne (*nie zaś skłonności, aspiracye i upodobania)*, mające tkwić w człowieku przed wszelkiem doświadczeniem, zauważyć trzeba, że autonomia moralna Kanta, owo ślepe posłuszeństwo wrodzonej zasadzie, jest właściwie heteronomią. Boć ta apryoryczna maxyma nie została przez człowieka wymyśloną i dobrowolnie przyjętą, lecz jest narzuconą mu od urodzenia. Bezwarunkowe posłuszeństwo temu tajemniczemu głosowi wymagane przez Kanta i pojęcie autonomii wyłączają się wzajemnie. Wszelki obowiązek jest zależnością inaczej go sobie wystawić niepodobna, każda zaś zależność; jest pewną heteronomią. Autonomia więc Kanta pozostaje gołą formułką bez treści i sprzeczną w sobie.

W praktyce, wobec tego, że rozum nasz jest indywidualnie różny, owo pełnienie własnych praw sprowadziłoby nierozwikłany zamęt i chaos. Co jeden uważałby za dobre, drugiby potępiał. Wogóle trudno sobie wystawić państwo, czy społeczeństwo, któreby nie rządziły się jakiemiś prawami, chociażby używały najszerszej swobody. Nawet bandy zbójeckie podlegają hersztowi i rządzą się pewnemi regułami.

Podleganie wspólnym nadanym prawom jest więc warunkiem koniecznym współżycia.

Nic też ujemnego w tem niema. Ludzkość zawsze pełniła nadane sobie prawa i nie widziała w tem nic złego i poniżającego.

Nie mogąc dłużej wdawać się w krytykę apryorycznej zasady moralnej Kanta, dodam, że jest ona całkiem bezużyteczna, bo nie uzasadnia obowiązku, na który Kant w swej etyce szczególny kładzie nacisk.

Kant bowiem przyjmuje tę zasadę, i każe nam ją pełnić, nie tłumacząc nam, skąd ten głos tajemniczy, przez kogo został w nas wpojony; czy jest ktoś, kto posłuszeństwa temu prawu wymaga i je sankcyonuje. Nie wiemy więc, dlaczego mamy tej przykazującej zasadzie być posłuszni i ją wypełniać. Jaki powód skłania nas do tego?

Przechodzę do drugiego założenia stoickiej etyki Kanta, które w ścisłym pozostaje związku z kwestyą sankcyi etycznej. Jest nim twierdzenie, że tylko powodowanie się miłością moralnej zasady wrodzonej czyli czystem poszanowaniem prawa, jest dodatnie moralne; wszystkie zaś uczynki, wypływające z innych pobudek: z nadziei szczęścia wiecznego, z współczucia dla cierpień bliźniego, ojczyzny, nie mają moralnej wartości, lub są niemoralne.

Dla zbadania tej kwestyi zobaczmy, jaki istnieje stosunek w naturze rzeczy między dobrem moralnem, a przyjemnością i pożytkiem.

Wiadomo nam z doświadczenia, że każda czynność w dziedzinie fizycznej, zgodna z celami natury, odpowiadająca potrzebom jednostki lub gatunku np. prawidłowe odżywianie się, sen, przechadzka jest połączona z przyjemnością lub pożytkiem. Każda zaś czynność szkodliwa jest połączona z cierpieniem. Jest to jakby naturalna sankcya, która dla zwierząt jest motorem jedynym samej tej czynności. Człowiek zaś obok tego motywu może w tej dziedzinie daną czynność wypełnić dlatego, że pojmuje, iż należy podtrzymywać zdrowie i o nie troszczyć się, bo tego wymaga porządek rzeczy i prawo naturalne.

Zupełnie podobnie dzieje się w dziedzinie wyższej, społecznej czy religijnej: czynom, z prawami moralnemi zgodnym, towarzyszy najczęściej przyjemność lub pożytek. Są niemi poszanowanie w społeczeńswie, zadowolenie sumienia i radość duchowa, lub szczęście zupełne, przydane przez prawodawcę do zachowania prawa.

W takich wypadkach dwie są drogi, dwa motywy do osiągnięcia jednego i tego samego celu: albo spełniamy dany czyn dla przyjemności, dla sankcyi, związanej z dobrem moralnem, albo też dlatego, iż pojmujemy, że sama ta czynność jest zacna i szlachetna, że takiego postępowania wymaga objektywny ład moralny.

Oczywista, iż w drugim wypadku, kiedy człowiek w działaniu powoduje się samem poczuciem moralnem, należytością, czyny jego posiadają wyższą wartość, aniżeli, gdyby go do nich skłoniły pobudki przyjemności, lub szczęścia, z zachowaniem prawa moralnego związanych. Jednakowoż w obydwóch razach postąpi człowiek moralnie dobrze, gdyż czyny owe zgodne z porządkiem naturalnym, czy prawem natury ludzkiej, z przyrodzenia pragnącej szczęścia, wykona i dobro moralne osiągnie.

Źle, niemoralnie postąpi człowiek wtedy tylko, kiedy szuka takiej przyjemności lub pożytku, które są przeciwne dobru moralnemu czyli wymaganiom objektywnego porządku rzeczy.

Twierdzenie tedy Kanta, jakoby wszelkie dobro osobiste, najidealniejsza przyjemność, zniepraw iały czyn moralny, jest nieusprawiedliwione przez naturę czynu moralnego. Kant nie odróżnia dobra osobistego godziwego od nieszlachetnego i wszelkie osobiste dobro z dziedziny etyki wyłącza.

Tem samem stawia niemożliwie wysokie wymagania ludziom. Jego etyka jest etyką dla doskonałych, co znaczy tyle, co dla nikogo.

Lecz ta zasada, odmawiająca charakteru moralnego współczuciu dla cierpień bliźniego i miłości ludzi, doprowadza do absurdów życiowych. Wszystkie bowiem przykłady najszczytniejszych poświęceń, najszlachetniejszych czynów ludzkich płyną z miłości jużto najbliższych, jużto ojczyzny lub rodzaju ludzkiego, a nie z czystego szacunku prawa i poczucia obowiązku. Prawo nigdy nie wymaga dobrowolnych zupełnych poświęceń, aż do ofiary z życia. Te więc najpiękniejsze czyny ludzkości bylibyśmy zmuszeni w świetle zasady Kanta uznać za niemoralne.

Prawo doskonalenia się na tem polega, aby kształcić i rozwijać zdrowe i rdzenne pierwiastki naszej natury. Tłumić je i zabijać jest rzeczą bezcelową, a nawet niemoralną. Takim rdzeniem naszej natury są dwie zasadnicze dążności, które odnajdujemy na dnie wszystkich naszych czynności, jako ostateczny ich impuls. Jedna z nich, to wrodzona dążność do urzeczywistniania ideału moralnego, to umiłowanie etycznego porządku, tak iż z dodatnich wyników w tym kierunku czujemy radość i podniesienie energii życiowej. Drugą wielką aspiracyą ludzką jest niezaprzeczona dążność ludzi do szczęścia. Jest ona równie rdzenną i pierwotną, jak tamta.

Otóż stoicyzm nowożytny tej drugiej aspiracyi odmawia prawa bytu w całej dziedzinie moralności; uważa ją za nizką i niegodną człowieka. W gruncie rzeczy jest to pogwałcenie praw natury ludzkiej. Ani natura czynu etycznego, ani zdrowy instynkt ludzkości do tego nie upoważniają.

Owszem wyłączenie dobra osobistego i pragnienia szczęścia z dziedziny etycznej pozbawia ludzkość olbrzymiego motoru w dążeniach moralnych. Współczucie dla cierpień bliźniego jest czynnikiem pierwotnym i potężnym w moralności powszechnej. Odmówienie mu charakferu moralnego, wyrządza ludzkości krzywdę, gdyż ją pozbawia olbrzymiej dźwigni w realizacyi ideałów moralnych.

Jeżeli przyjrzymy się głębiej związkowi, zachodzącemu między dążeniem ludzi do wcielenia w życie ideału moralnego, a pragnieniem szczęścia, to dostrzeżemy, że wszelka moralność opiera się na tem przekonaniu ludzkości, że przez nią osiąga się jakieś szczęście wielkie i bezbrzeżne, dostępne dla wszystkich ludzi, przewyższające wszelkie radości życiowe, jakie można przez grzech osiągnąć. W przeciwnym razie wyraz cnota byłby dla olbrzymiej większości pustym dźwiękiem, frazesem bez znaczenia. Moralność nie miałaby żadnego celu.

Zdobędą się na życie cnotliwe, wymagające nieraz ofiar dotkliwych, jednostki niezwykłe, wyjątkowo uspołecznione, lecz ogół nie mając przed oczyma wyższych celów, pozostanie dla moralności i cnoty obojętnym.

Nawet Kant chociaż każe nam w dążeniach moralnych wyrzec się bezwzględnie aspiracyi naszych do szczęścia, poddając tym sposobem jedną stronę ducha ludzkiego—drugiej, z tamtą równorzędnej, to jednak wbrew stoikom nowożytnym uznaje potrzebę szczęścia w ludzkości; pojmuje bowiem, że jest ono ostatecznym celem człowieka, a więc i moralności. „W dziedzinie moralności praktycznej—mówi,—są dwie kwestye: co mam czynić i czego mam się spodziewać? Na pierwszą odpowiadam: czyń to, co cię czyni godnym szczęścia. Na drugą można tak sformułować odpowiedź: Jak konieczne

są zasady moralne, tak koniecznem jest, by każdy mógł się spodziewać szczęścia w miarę swej zasługi. Wszelako połączenie szczęścia z cnotą nie może się spełnić, jeżeli cnota i szczęście nie opierają się na Istocie koniecznej, której dobroć najwyższa czyni to połączenie możliwem[1]) Do spełnienia dobra doskonałego potrzeba, wysługując szczęście, módz się spodziewać, że się je otrzyma.[2])

Bóg więc, który jest u Kanta tylko postulatem, połączy nam cnotę z najwyższem szczęściem.

Kwestya życia przyszłego nie jest więc dla moralności rzeczą obojętną, jak twierdzą stoicy nowożytni. Stawiają oni za daleko idące wymagania etyczne. Lecz trudno nie zauważyć, że niedosyć jest postawić wysokie i szczytne ideały, nie wystarcza pięknie o nich mówić, lecz trzeba je wcielić w życie samemu i innych do nich skutecznie zachęcić, by te ideały nie pozostały martwą abstrakcyą.

Tej życiowej wartości i siły nowożytny stoicyzm nie posiada. Nie słyszeliśmy, by się ktoś pod jego wpływem udoskonalił, by się stał lepszym i szczęśliwszym. Skutki zaś są miarą żywotności i doskonałości doktryny.

Widzieliśmy tedy, że motyw osobistego szczęścia związanego z dobrem moralnem, że nadzieja nagrody i obawa kary nie są względami moralnie złymi, owszem są potężnym impulsem czynów moralnych. Najwyższem szczęście jest celem wielkich moralności. Czy jednak etyka chrześcijańska, która te motywy przyjmuje, nie jest niższą od tego szczytnego stoicyzmu?

Rozpatrzmy więc objektywnie podniesione na początku przeciwko niej zarzuty.

Opierają się one przeważnie na nieporozumieniu i nieznajomości etyki chrześcijańskiej.

Trudność łatwo się wyjaśni, jeżeli rozróżnimy dokładnie pojęcia motywu, sankcyi i obowiązku.

Motyw to szereg zajść psychologicznych, wewnętrznych, które się potem krystalizują w postaci moralnego czynu. Jest więc motyw subjektywną przyczyną czynu; jego wybór od działającego zależy.

Przez sankcyę rozumiemy nagrody i kary, nadane przez prawodawcę za zachowanie lub naruszenie prawa.

Rozum nasz domaga się sankcyi nie dlatego, żeby pobudzić człowieka do moralnego działania, lecz dlatego, że jest ona koniecznym wynikiem istnienia sprawiedliwego Boga i połączona jest ściśle z kwestyą nieśmiertelności duszy.

Gdyby nie nastąpiło nigdy ostateczne wyrównanie i zadosyćuczynienie za tysiące krzywd i niesprawiedliwości, jakie ustawicznie dzieją się jednostkom, klasom i narodom; gdyby nie miała miejsca nigdy sprawiedliwa ocena zasług i ostateczny wymiar sprawiedliwości, gdyby najbardziej heroiczne poświęcenia i wybryki najohydniejszych namiętności były zarówno ocenione;— świat nie przedstawiałby rozumnej całości; historya ludzkości zamiast harmonii i syntezy, przedstawiałaby skłębiony chaos, z którego tylko wydobywają się jęki; kwestya zła w świecie nigdyby rozstrzygniętą nie została, tragiczne cierpienia niewinnych nigdy nie powetowane.

---

[1]) Krytyka czystego rozumu (618 str.) [2]) Kryt. czyst. rozumu (620 str.)

Ktoby to wszystko przypuszczał, musiałby cnotę i poświęcenie za szaleństwo uważać, a tych za najszczęśliwszych poczytywać, którzy jaknajwięcej dóbr ziemskich zagarnąć umieją, nie troszcząc się o moralny świata porządek.

Nasze uczucie sprawiedliwości wszystkiego tego pogodzić nie może z istnieniem wyższej Istoty, rządzącej światem. Bez sankcyi bowiem dostatecznej i najwyższej nie byłoby sprawiedliwości.

Dlatego w chrześcijańskim poglądzie na świat pojęcie sankcyi gra pewną rolę.

Lecz w kwestyi czysto etycznej zajmuje ono miejsce drugorzędne.

W grubym byłby błędzie, ktoby sądził, że w sankcyonowanej moralności chrześcijańskiej ta sankcya, te widoki nagród i kar są jedynym motorem moralnego postępowania.

Właśnie etyka chrześcijańska stawia przedewszystkiem, jako motyw czynu, miłość Boga, a więc dobro z miłości dla najwyższego Dobra.

Wszystkie najszczytniejsze hasła i dążenia, najczystsze motywy w niej znajdują najpotężniejszy swój wyraz i najobszerniejsze zastosowanie.

Umiłowanie piękności objektywnego ładu moralnego, ukochanie absolutnej Doskonałości, Prawdy i Piękna, innemi słowy miłości Boga jest naczelnym motywem w tej etyce miłości i stanowi jej treść i istotę.

Trzeba zaznaczyć, że miłość cnoty i prawości z miłości Boga nie są różnemi podstawami etyki, lecz temi samemi, pojętemi tylko raz połowicznie i abstrakcyjnie, drugi raz w żywej realnej pełni. Wszelka bowiem prawość i wszelka cnota jest tylko odblaskiem absolutnego ideału moralnego, którym jest Bóg.

Miłość Boga dla Niego samego, jako żywej Doskonałości, Dobroci i Piękna jest jej treścią i jądrem.

W najistotniejszej więc kwestyi etyka chrześcijańska nie różni się niczem od najidealniejszego stoicyzmu. Kant bowiem, jako motyw czynu i jego cel wskazuje piękność cnoty, a więc posiadanie dobra szczegółowego i ograniczonego; zatrzymuje się on w połowie drogi. Chrześcijaństwo zaś stawia jako motyw czynu miłość Boga czyli dobro z miłości dla Dobra nieskończonego i Cnoty absolutnej.

Wszystkie inne motywy zawsze zajmowały w chrześcijańskiej etyce stanowisko niższe, drugorzędne, czego dowodem chociażby owo katechizmowe rozróżnienie żalu za grzechy doskonałego, pochodzącego z miłości ku Bogu, od żalu mniej doskonałego, wypływającego z obawy kary, lub utraty szczęścia. Podobnież wszelki czyn moralny, w którym miłość Boga jako źródła i szczytu porządku wszechrzeczy jest czynnikiem dominującym, posiada nierównie większą wartość moralną od czynu, dokonanego w nadziei osiągnięcia szczęścia wiekuistego.

To stopniowanie motywów, ta ich różnorodność i bogactwo jest tylko dowodem doskonałości i wyższości etyki chrześcijańskiej nad wszystkiemi innemi etycznemi systemami.

Boć etyka stoicka, która każe czynić człowiekowi dobrze dla samej piękności cnoty i przez poszanowanie prawa, wymaga wysokiej doskonałości moralnej i pewnego poziomu umysłowego rozwoju, jest więc przystępną zaledwie dla kółka wybranych i dla filozofów.

Tymczasem wyższość i pedagogiczne posłannictwo chrystyanizmu na tem polega, że działa owocnie wśród narodów, stojących choćby na najniższym szczeblu kultury; że przemawia do serc całej ludzkości. Na ludzi niedoskonałych oddziaływa bodźcem nadziei lub obawy, doskonałych pociąga miłością zasady. Jednostki nawet wysoce etyczne, pełniące dobro z miłości Boga, bez względu na nagrodę, doszły do tego stopnia doskonałości nie inaczej, jak drogą obawy i nadziei. Najpierw miłowały w Bogu to, czem jest dla nich, później to, czem jest sam w sobie. Lecz w tym stopniu uduchowienia, miłując Boga dla Jego nieskończonej doskonałości czują się szczęśliwymi, gdyż szczęście polega na zjednoczeniu się z Bogiem.

W Chrystyanizmie trudno odróżnić szczęście, przez Boga obiecane od miłości samego Boga. Są to dwie strony jednego i tego samego stanu. W etyce chrześcijańskiej znika sprzeczność pomiędzy cnotą i szczęściem. Zasadnicza ta sprzeczność, jak wiemy, wynika stąd, że bezwzględne trzymanie się drogi cnoty wymaga często ofiar z wszystkiego, co szczęście na ziemi zapewnić może, że dążenie do porządku moralnego pociąga za sobą szeregi poświęceń bezpowrotnych, bochodzących do ofiary z własnego życia.

O tę zasadniczą sprzeczność rozbijają się etycy wszystkich czasów, którzy chcą budować moralność odciętą od Boga.

Chrystyanizm zas godzi tę sprzeczność pomiędzy dążnością do ideału moralnego, a aspiracyą do szczęścia.

Bóg bowiem, który jest kresem moralnej dążności i absolutną doskonałością, jest zarazem najwyższem dobrem, którego posiadanie jest szczęściem najwyższem.

W Nim więc cnota i szczęście po długiem szukaniu się i rozłące, spotykają się i zlewają w jedno.

Chrystyanizm tedy nie tłumi przyrodzonych własności naszej natury, nie wyrywa rdzennych aspiracyi naszych do szczęścia. On je podnosi, uszlachetnia i kieruje; i z pragnienia szczęścia czyni olbrzymią dźwignię aspiracyi do etycznego porządku, zakazując szczęściu jako kres ostateczny i zaspokojenie połączenie się z absolutnem Dobrem i Doskonałością.

Lecz jakkolwiek chrześcijańska etyka uznaje za moralnie dodatnie czyny, dla których pobudką była nadzieja szczęścia lub obawa kary, to jednak główny nacisk kładzie na poczucie obowiązku, poczucie, iż przez pełnienie praw moralnych kochamy Boga i do Niego się zbliżamy.

Poznajemy bowiem jasno, iż prawa moralne wynikają z porządku wszechrzeczy, że są wyrazem stosunku między człowiekiem, a resztą wszechświata i Bogiem, stosunku opartego na ich naturze.

Poznajemy, że te prawa moralne nas obowiązują; nie pełnić ich, lub im się sprzeciwiać znaczyłoby to samo, co działać przeciwko sobie, przeciwko istocie i celowi swemu. A że Bóg, który stworzył naturę i nadał jej prawa nie może nie chcieć, żebyśmy się do nich stosowali, więc prawa moralne są wypływem woli Bożej, a obowiązek ich pełnienia jest przez Niego na nas nałożony. A jak z miłości został obowiązek nadany nam przez Boga, również z miłością winien być przez nas pełniony.

Mylnemby tedy było sądzić, że te nadane nam przez Boga prawa moralne, sformułowane później w Dekalogu, aby człowiek w ich wyprowadza-

niu wprost z natury się nie mylił, że te prawa są nam obce i narzucone. Przeciwnie. One najściślej odpowiadają rozumnej ludzkiej naturze, są wyrazem jej istoty. Wypełnienie tych praw jest doskonaleniem duchowej naszej natury, jest zwycięstwem lepszej i wyższej jej części nad niższą. Są to więc najściślej nasze własne prawa. Pełnienie ich dobrowolne, z miłości ku Stwórcy stanowi autonomię etyki chrześcijańskiej.

Lecz wola Boga, żebyśmy te prawa, będące treścią naszego ducha, pełnili, nadaje czynom przez nie wymaganym pewną specyficzną wartość, pewien plus, którym różnią się one od zachowywania praw gramatyki np., lub budownictwa.

Przez połączenie zaś porządku moralnego z wiecznością, przez sankcyę, nasze czyny moralne zyskują cenę, przewyższającą wszelką wartość ziemską prawie nieskończoną.

Wobec tej wartości wszystkie zakazane radości życiowe wszystkie cierpienia, na jakie naraża nieraz bezwzględne trzymanie się drogi dobra, okażą się nieskończenie małe i pogardy godne.

W żadnej etyce odciętej od Boga czyn moralny nie posiada takiej niezwykłej, wszystko przewyższającej wartości.

Jednak Chrystyanizm bynajmniej nie uważa cnoty jedynie jako środka zewnętrznego do osiągnięcia szczęścia. Jest ona doskonaleniem naszej natury, kształceniem, w nas Bożego pierwiastku. I w tem znaczeniu ma ona wartość samo w sobie. Człowiek zaś w tej doskonałości swojej natury znajduje szczęście, jakiego żadne stworzenie dać mu nie może. Jednak to dobro przyjemne (*bonum iucundum)* i dobro pożyteczne (*bonum utile*) cnocie towarzyszące, nie stanowią jej istoty. Istotę obowiązku, którego pełnienie jest cnotą, stanowi dobro w sobie, *bonum honestum*—dobro należyte, polegające na pełnieniu prawa.

Osiągnięcie jednak tego ograniczonego dobra, pewnej szczegółowej cnoty nie może być celem ostatecznym człowieka. Jest nim życie nowe. Cnota zaś przygotowuje nas do tego nowego życia, czyni je pewniejszem, zbliża nas do Boga i do Niego upodabnia i w tym znaczeniu jest środkiem.

W etyce stoickiej wielu jej zwolenników również przyjmuje pojęcie sankcyi. Jest nią spokój sumienia i zadowolenie, jako nagroda cnoty; jego wyrzuty, jako kara za występek.

W istocie spokój sumienia bywa źródłem wielkich duchowych rozkoszy. Dla tego wewnętrznego pokoju często na wielkie rzeczy się zdobywamy i od złego się powstrzymujemy. Zgryzota zaś sumienia, zjawiająca się po występku, staje się nieraz męczarnią, tem boleśniejszą, że człowiek w tym stanie przestaje siebie cenić i szanować.

Jednak sumienie, aczkolwiek jest etyczną potęgą, nie wystarcza zupełnie, jako sankcya ostateczna naszych czynów.

Wiadomą jest rzeczą, że im bardziej człowiek etycznie się wyrabia, tem sumienie jego subtelnieje, staje się bardzo wrażliwem na najmniejsze przewinienie. Ludzie wysoce etyczni, sumienia najdelikatniejsze, rzadko są z siebie zadowoleni. Po spełnieniu najpiękniejszych czynów, odczuwają niepokój, czy ich zamiary były czyste i czy dobrze swą powinność wypełnili. Ta delikatność sumienia często staje się dla cnotliwych powodem cierpień i burz wewnętrznych.

Natomiast ludzie etycznie mało wyrobieni, sumienia szerokie, łatwo się zadawalają jakiem takiem wypełnieniem się obowiązku; o czystość intencyi i doskonałość czynu mało się troszczą.

Wynikałoby stąd, że szczęście jest nagrodą mniej zasługujących i mniej wyrobionych.

Podobny zachodzi stosunek między stopniem winy i występku, a siłą wyrzutów sumienia.

Zwykle po pierwszej winie zgryzota sumienia jest najdotkliwsza. Jeżeli zaś człowiek pocznie brnąć w występki, to zmysł etyczny w nim się stopniowo zatraca i tępieje; tem samem głos sumienia rzadziej i słabiej się odzywa, aż zupełnie umilknie.

Widzimy tedy, iż w miarę wzrostu winy kara się zmniejsza do zera, zaś z udoskonaleniem się zadowolenie i szczęście rzadszym bywa gościem.

Sankcya więc sumienia jest niedostateczna.

Nawiasem dodam, że opinia publiczna, którą pozostałe systemy etyczne przyjmują, jako sankcyę, tem zadowolić nas może. Jest bowiem tysiące środków, ażoby ją zmylić i jej uniknąć. W sferę zaś myśli i zamiarów wcale nie sięga.

Widzieliśmy tedy, że etyka chrześcijańska jest z wielu względów doskonalsza od etyki Kanta i stoicyzmu nowożytnego, a odnośnie do kwestyi czystości motywów, którymi oddziaływuje na człowieka, conajmniej równa. Tem samem jest ona doskonalsza od pozostałych systemów niezależnych, które w tym względzie nie mogą nawet zupełnie rościć sobie pretensyi.

Boć etyka hedonistyczna i epikurejska za miarę i krytycyzm czynów dobrych uważa rozkosz i to, co ją wytwarza. Rozkosz we wszelkiej postaci jest celem życia.

Etyka utylitarna i socyalistyczna uznaje za dobre to, co przynosi i wytwarza korzyść jednostce (endaimonizm osobisty) lub społeczeństwu (endaimonizm społeczny). Więc w pierwszym rzędzie dobrem moralnem będzie rozwój narzędzi, techniki i środków wytwórczości.

Interesowność i korzyść są w tej etyce podniesione do wysokości zasady. Owszem, wszystko, co bezinteresowne, co nie wytwarza korzyści i nie przynosi pożytku, np. pielęgnowanie odosobnionych trędowatych byłoby wręcz niemoralne.

Wszystkie niezależne systemy etyczne (oprócz etyki Kanta) znajdują uczucia społeczne i altruistyczne już u zwierząt. Wyprowadzają zaś je z popędu samozachowawczego, z egoizmu na zasadzie walki o byt, która ma być zasadniczym prawem wielkiego rozwoju i postępu społeczeństw, walki, która uprawnia wszelki gwałt i nadużycie. Porównania tutaj z etyką chrześcijańską być nie może. Lecz może właśnie dlatego, że w wielkiej etyce niezależnej pojęcie obowiązku ma moc tylko względną a niekiedy jest jego negacyą, że niema w niej tylu i tak potężnych motywów, niema względu na życie przyszłe, może dlatego człowiek przy takiej etyce cnotliwy, poświęcający się dla zachowania prawa będzie wyższy moralnie, niż chrześcijanin, który przecież widzi, że gdyby inaczej postąpił, niż mu obowiązek nakazuje, działałby wbrew własnej istocie, rozumowi i celowi.

Jest to kwestya czysto teoretyczna. Zauważyć trzeba, że tutaj chodzi już nie o systemy etyczne, lecz o ludzi, o ich wewnętrzne usposobienia, z jakiemi ofiarę spełniają. Tutaj o ich wartości moralnej rozstrzygają wewnętrzne ich intencye, motywy i zamiary. Może chrześcijanin umiera w tym stopniu doskonałości, w jakim była św. Teresa, kiedy mówiła, że chociaż ją Bóg potępi, to ona w piekle nawet kochać Go i wielbić nie przestanie. Podobnie wyrażał się św. Augustyn. Tutaj więc jest widoczna jedna miłość cnoty, miłość żywej normy etycznej i absolutnej Doskonałości. Nie przeczę, że i wśród niewierzących mogą się znaleźć tu i owdzie jednostki bardzo etyczne, lecz gdyby one znajdowały się pod wpływem etyki chrześcijańskiej, daleko wyżejby zaszły.

Nawiasem — dodam, iż w czasach dzisiejszych jest pożądanem, ażeby ludzie przynajmniej ze względu na Królestwo Boże wypełniali swe obowiązki indywidualne i społeczne. Mimo jednak szczytnego stoicyzmu, mimo twierdzeń, że nieśmiertelność duszy jest kwestyą obojętną dla etyki, wiara w życie przyszłe jest czynnikiem niesłychanie ważnym w życiu jednostek i społeczeństw. Szczególniej widocznem jest to dzisiaj, kiedy beznadziejny pesymizm Hartmana, nawołujący do pogrążenia się w nirwanie, tak szybko się rozszerza. Twierdzi mianowicie Hartman, iż postęp kultury do tego zmierza, że ludzkość, poznawszy wszystkie cierpienia i ujemne strony życia, przekona się, że jest ono wielkim absurdem. Wtedy zejdą się ludzie na jeden wspólny wielki mityng, na którym uchwalą, że dłużej żyć nie chcą. Ludzkość wtedy zniknie, a pozostanie nieświadome. Statystyka świadczy, że pesymizm ten, pod jakim filozofia do niedawna się rozwijała, gwałtownie się szerzy. W ostatnich 40 latach ludność wzrosła o 80%, liczba zaś samobójstw zwiększyła się o 200%. Dla wielu ludzi wartość życia ziemskiego w porównaniu z ogromem cierpień, jakie ono z sobą niesie, przedstawia się tak niewielką, że tylko nadzieja życia przyszłego broni ich od ostatecznego pesymizmu.

Aut—aut.

Tymczasem z wiary w Boga i w absolutne dobro, budzi się w nas entuzyazm, nabieramy przekonania o wielkiej wartości życia. Z niej rodzi się zapał do czynu. Ona broni nas od pesymizmu i zniechęcenia w trudnych okolicznościach życiowych i podnosi w nas energię życiową. Dlatego wiara i miłość Boga są źródłem i podstawą wszelkiego rozwoju i kultury, są punktem oparcia dla ducha ludzkiego w realizacyi ideałów moralnych.

Reasumując wszystko, co dotąd zostało powiedziane, należy raz jeszcze pokrótce zestawić stoicyzm nowożytny z etyką chrześcijańską.

Zaznaczam przedewszystkiem, że pojęcie sankcyi jest filozoficzną konsekwencyą mistycznego poglądu na świat, zupełnie niezależną od motywów, potrzebnych do moralnego działania. Sankcya, wzięta jako motyw czynu, jest czynnikiem mniej doskonałym.

Jednak w dniach burzy i walki wśród wirów życiowych, chwilach słabości, kiedy sam obowiązek nie wystarcza, aby nas do dobrego skłonić, lub od złego powstrzymać, wtedy przynajmniej przydana sankcya, pamięć na czekające nas dobro lub zło, ten skutek wywrzeć mogą.

W etyce niezależnej prawo moralne może być bezkarnie gwałcone i lekceważone. Sumienie i opinia publiczna jako sankcya czynów moralnych zupełnie nie wystarczają.

W etyce stoickiej człowiek sam jest dla siebie źródłem prawa i obowiązku, od którego nawiasem mówiąc, w każdej chwili uchylić się może. Jest „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem", z siebie tylko może czerpać motyw i wzór działania. Człowiek w tej etyce jest pozbawiony wszelkiej podpory z zewnątrz i zachęty; jest pozostawiony samemu sobie.

Jest też pewnem, że w doskonałości nie daleko się posunie.

2. W etyce chrześcijańskiej Bóg jest wzorem dla ludzi: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". Bóg w osobie Chrystusa, nadaje owo niedościgniones: „Miłujcie nieprzyjaciół... waszych". „Kto nie idzie za Mną i nie naśladuje Mnie nie jest Mnie godzien".

3. W stoicyzmie motywem cnoty jest szacunek dla praw i poczucie obowiązku. Lecz prawo nigdy nie żąda poświęcenia się aż do zupełnego oddania się na usługę bliźnich; bo prawo dla ludzi, a nie ludzie dla prawa.

W chrześcijańskiej etyce motywem cnoty jest miłość Boga, jako doskonałości realnej i żywej, miłość, która wszystko zniesie, wszystko przetrwa i wszystko zmoże, bo jest „jak śmierć mocna".

4. Etyka stoicka ceni czyn moralny, jako piękny.

W Chrześcijanizmie czyn moralny, ma wartość przewyższającą wszystko co ziemskie.

5. Stoicyzm wyda porządnego obywatela, lub co najwyżej starożytnego stoika, zamkniętego w sobie i zimnego, obojętnego na ból i rozkosz.

Ideału chrześcijanina wyobrazić sobie trudno, bo wszyscy historyczni geniusze moralności uosabiali, co najwyżej, jedną chrześcijańskiego ducha stronę.

6. Wreszcie etyka stoicka jest piękna i czysta, lecz szczytne jej ideały pozostaną zawsze w krainie myśli. Chrystyanizm posiada wielką siłę uświęcającą. Odnowił on człowieka, rodzinę i społeczeństwo. Jest i pozostanie nadal podstawą kultury, postępu i rozwoju.

Jozafat Płokarz.

Wychowawcze wartości „Pana Tadeusza".

Ceterum censeo: „Panu Tadeuszowi" dzieje się w Polsce krzywda! Już mniejsza o obcych, mniejsza o zagranicę! Odboleć możemy, że w szkołach europejskich nie czyta się „Pana Tadeusza! i nie rozbiera, jak się to należy dziełu po Homerze chyba pierwszemu w epice; przecierpimy i to, że prawodawcy ruchu estetycznego, że wielka krytyka literacka Anglii czy Francyi o nim—ze swoją oczywiście krzywdą—milczy. O to jeszcze mniejsza.

Wiemy, że przyczyną tego faktu nie jest trudność naszego języka, języka, którego — jak zaświadcza prof. Brückner—wokalizacya niema równej sobie w Europie.

Wiadomo, że języków obcych i bardzo nawet trudnych uczymy się, nie tylko dla ułatwienia sobie spekulacyi handlarskich, czy innych, ale i dla możności bezpośredniego czerpania wargami spragnionemi—i u żywego źródła arcydzieł świata. Dla Homera, Horacego, Danta, Szekspira, Goethego, uczymy się języków. Więc i dla „Pana Tadeusza“ nauczyć się po polsku i historyi polskiej—można i warto.

Przyczyną tak szczelnego pomijania „Pana Tadeusza“ i całej naszej wielkiej twórczości w Europie jest inny głębszy fakt. Jest nią cecha znamienna, szczytne nieszczęście literatury i ducha polskiego: t. j. ich przepojenie miłością ojczyzny, ich wyłączny patryotyzm.

„Cała literatura polska wyrosła z tego jednego słowa: *ojczyzna*“—świadczy Mickiewicz.

Niema drugiej literatury tak wyłącznie patryotycznej jak polska. Najwyższe nasze dzieła są nieprzetłomaczalne, zawartość ich da się odczuć w polskiej tylko mowie, na polskiej ziemi, w polskiem powietrzu. Najwewnętrzniejsza ich treść, duch bezprzykładnej miłości Ojczyzny, ten duch ściera się pod twardą ręką cudzoziemca, cofnie się przed chłodną, obojętną dla spraw jemu obcych — „półuczucia żadnością.“ Próżnobyśmy przekładać i przekonywać chcieli, nie pojmą nas, jak nie pojęli żydzi motywów chrześcijańskiego poświęcenia się gajowego — w przypowieści „Ksiąg pielgrzymstwa.“ Nie pojmą, aż się nawrócą, aż dociśnięci twardą dolą, poznają, co to jest prawdziwa narodowość, co to jest miłość Ojczyzny jako najwyższy wykładnik życia. Dopiero gdy ludy europejskie odróżnią pojęcie „naród“ od państwa, gdy uorganizują swe współżycie na bratersko-narodowej podstawie a nie na przeciwwadze militarno-państwowych przemocy,—dopiero wtedy—możemy się pocieszyć niechybną choć i niekorzystną pociechą — wtedy to wejdą we wzniosłość naszego „narodowego pamiątek kościoła“ obcy *kulturreiseuderzy* i duszę swą poddadzą zachwytowi i czoło kornie pochylą, przed żarliwą świętą *wiarą* Mickiewicza, przed bohaterskim, słoneczną *nadzieją* prześwietlonym torsem „króla-ducha,“ przed anielską *miłością* Krasińskiego, przed boleściwą Wyspiańskiego duszą...

Ale czasy to jeszcze dalekie.

Niedocenienie jednak najwyższego dzieła polskiego przez obcych—przeboleć jeszcze bez trudu możemy. Ale powtarzam: „Panu Tadeuszowi” dzieje się w *Polsce* krzywda, na polskiej ziemi i od polaków.

Żeby już w zakresie wychowania pozostać, to przypomnijmy: odrabia się u nas „Pana Tadensza” w *piątej* klasie gimn. przez *jedno* półrocze—oczywiście z nieuniknionem odpytywaniem „stąd dotąd;” odrabia się w wieku, kiedy o wyczerpaniu całej głębi zawartości dzieła—ani mowy; odrabia się nadbudowując nad arcytworem ducha polskiego mimowolną asocyacyę z czemś obowiązkowo nudnem, martwem. I to uczucie zostaje wobec „Pana Tadeusza” przeważnie na całe życie. Tak to podjęcie wychowawcze, które miało ożywiać — zabija, które miało odkrywać wartości — zaciemnia, odsuwa od źródła życia polskiego tych, co to później na świeczniku narodu!..

Kto dziś, rozejrzawszy się naokół, nie przyzna, że „Pan Tadeusz“ niedoceniony jest przez społeczeństwo polskie gruntownie? Kto wskaże w „inteligencyi“ ludzi, którzyby planowo, świadomie powracali do lektury „Pana Tadeusza” ot dla własnego skrzepienia ducha? Powraca się do Sienkiewicza, do Rodziewiczówny, do Kraszewskiego nawet, czyta się ich po kilka razy, — do „Pana Tadeusza” — nie!

Ale każdy z uszanowaniem pochyli głowę, przyświadczy, że to przecież chlubny klejnot narodu. Tak, któryś tam z nich nawet powiedział: „mybyśmy woleli, by nas mniej uwielbiano, a więcej czytano.”—Czy nie jest to objaw w życiu narodu nienormalny, czy to nie jedna z przyczyn naszej przeciętnej płytkości patryotycznej? „Romantyzm sobie buja, wodzi, a światek coraz niżej schodzi.” Tak, zaiste, ale nie romantyzmu, nie poezyi to chyba wina.

„Panu Tadeuszowi“ dzieje się w Polsce krzywda. Winien być podwaliną wychowania polskiego, a wyznaczono mu w szkole szary, ciasny kącik, winien być podkładem i wytyczną życia ogólno-polskiego, narodowego, towarzyszem nieodstępnym, a jest, jakimś czcigodnym gratem, który w oprawie z platonicznych czczych uwielbień leży w pyle szacunku, wydobywany jeno na okaz przed cudze oczy w chwilach parady narodowej. Grecy odsunięci o lat tysiące od epoki trojańskiej uczynili Homera ośrodkiem i szczytem swego dzisiejszego wychowania *), „u nas inaczej, inaczej, inaczej“.

Wieluż jest takich, *dosłownie* takich, jak Maciek Prusak?

„Ilekroć *z Prus* powracam......
wpadam do Soplicowa jak w centrum polszczyzny;
tam się człowiek napije, nadysze ojczyzny!“

A nie jest to moje biadanie; rzecz to straszna, to bezwyjątkowe krzywdzenie szczytów twórczości polskiej. Czyż mamy się stać jak Niemcy, co wyparłszy się wielkich swych duchowych przewodników, — kultywują spokojnie ucisk i bezprawie wobec podbitych? Czyż mamy wykopać przepaść między sobą, naszem życiem, a wskazaniem wodzów, wieszczów? mamyż się sprzeniewierzyć duchowi narodowemu, czcić go w dni wolne od zajęć, w dziedzinie abstrakcyi?—„tu serce, a tam interes?“

Czy to nie znamienne, że literatura mickiewiczowska prawie że przycichła? Jemu umyślnie poświęcony kwartalnik,—rychło przekształcił się na pismo ogólno-literackie, rozprawy o jego życiu i twórczości to białe kruki, a o samym „Panu Tadeuszu“ od czasu nieostatecznej przecież rozprawy Gostomskiego—zaprzysiężone milczenie! Nie jest to zjawisko, obchodzące jedynie historyka literatury, to objaw społeczny, to symptom faktycznego uformowania konstrukcyjnego duszy polskiej, współczesnej. Sprawa więc o znaczeniu powszechnem.

* * *

Kiedy już mamy mówić o wartościach wychowawczych „Pana Tadeusza“, to trzeba się porozumieć u wstępu co do zakresu zamierzenia.

---

*) Karol Kramarczyk: „Kilka uwag w sprawie nauki języka pol.” Jasło 1910 str. 5.

Powie ktoś: „Pan Tadeusz“ jest dziełem o nieskalanej artystycznej linii piękna i wzniosłości, a jako takie spełnia on swą funkcyę wychowawczą: ulepsza, podnosi na duchu wszystkich, którzy w niego wejdą. Tak np. ulepsza i podnosi odczucie pięknego krajobrazu, widok groźnie szalejących żywiołów natury i t. d. I w powiedzeniu takiem będzie duża część słuszności.

Dzieło najklasyczniej piękne, najdoskonalej wzniosłe, byłoby dla nas martwym objektem, gdybyśmy nie potrafili włożyć w nie, wyczuć w niem *naszej własnej jaźni*. Nie tej oczywiście teraźniejszej, doświadczeniem wewnętrznem poznawalnej, bo ta nie zawsze mogłaby w nas podziw wzbudzić, ale jaźni wytęsknionej, ideału jaźni doskonałej, jakąbyśmy *w sobie* mieć chcieli. Poczucie wzniosłości dzieła sztuki czy przyrody, — jest poczuciem wzniosłości tej naszej wkładanej w nie, szczytniej duszy. Na tem głębokiem spostrzeżeniu Kanta zbudował swą estetykę wzniosłości Schiller'a ostatnio T. Lipps.

Z tego stanowiska jasnem będzie, jak wielką jest funkcya wychowawcza każdego przejawu piękna i wzniosłości. Człowiek poprostu odczuwając przepaść, jaka oddziela jego jaźń rzeczywistą od wyczuwalnej w wielkim dziele—jaźni wymarzonej, jaźni — wzoru i kresu doskonałości wewnętrznej, odczuwając żywo tę przepaść, wytęża siły, by ją zmniejszyć, zasypać, by przerzucić wiązania mostu między tym a tamtym brzegiem, by teraźniejsze swe „ja“ podnieść, wydoskonalić, jednem słowem: czuje się pobudzonym do pracy etycznej nad sobą. To jest istota owego *oczyszczenia,* którego Grecy się doszukiwali w dziele tragicznie wzniosłem.

Spostrzeżenia te dotyczą każdego przejawu piękna. „Jednocześnie jesteśmy—powiada wspomniany już Lipps—przez piękno i sztukę podnoszeni *ponad nas samych*. Com wyżej sądził o wzniosłości, dotyczy w pewnej mierze każdego piękna, każdego dzieła sztuki. Wkładamy bowiem w nie: nie nasze empiryczne *ja*, nie nas samych jak w rzeczywistości jesteśmy, ale *ja* idealne, więc idealniejsze, t. zn. czystsze, szczersze, wyższe *ja*. Każde piękno, w momencie kiedy się niem rozkoszujemy, czyni nas lepszymi, pełniejszymi, więc moralniejszymi ludźmi“ **).

W tem leży wychowawcza rola sztuki. I rolę tę spełnia „Pan Tadeusz,” najwyższy twór polskiego piękna i wzniosłości. Wystarczy jakaś dobra, spokojna chwila wczytania się jasnem niezmazanem okiem w proste słowa powieści, żeby być pochłoniętym przez kojące, szczytne ich piękno, by być podniesionym, oczyszczonym z marnych naleciałości dni, żeby obcować z doskonałością twarzą w twarz, i żeby nabrać osobistego przeświadczenia o tej dziedzinie wartości polskiego arcytworu.

Powie ktoś inny: „Pan Tadeusz” jest syntetycznem ogarnieniem dawnego życia polskiego, jest rzetelnym obrazem przeszłości, wypadków, ludzi, ich trosk, zabiegów, radości i smutków, słabostek i szczytności, słowem całego życia w dni powszednie i świąteczne, w pracy i w boju. A jako taki wizerunek dawnej Polski, — jest zarazem zwierciadłem, w którem każdy dzisiejszy swoją marność i przyziemność snadnie oglądnąć może, z czego

**) Theodor Lipps: Die ethischeu Grundfragen. Lipsk 1905 str. 201.

może brać tęsknotę na przeżycie jednego choćby dnia tak górnie, jak tamci żyli całe życie. I ta dziedzina wartości „Pana Tadeusza" przyjęta być musi i ta strona wyzyskana być powinna w wychowaniu polskiem do dna.

W czasach dzisiejszych, w czasach grzęznących w mózgowym intellektualizmie, rozhuśtanych pogonią za wszelką *nowością powiedzeń*, za oryginalnością, choćby dziką, paradoksalną, oryginalnością choćby za wszelką cenę, choćby za cenę sensu, w czasach takich wysunięto jako zagadnienie rzekomo najżywotniejsze, najpilniejsze do rozwiązania, — zagadnienie walki z kultem przeszłości w sobie samym. Nikłe barki wzdrygnęły się przed osobistą odpowiedzialnością za cokolwiek poza sobą; one tak rzadko mają moc *za siebie* odpowiadać. Wzięto za motto wyznanie któregoś z niedołęgów z „Wesela:" to *dawność* tak z nami walczy—i poczęto się tej dawności gwałtownie wyrzekać. Wszelka przeszłość, poczucie historycznej z nią łączności—uznano za balast, za pęta. Człowiek dzisiejszy głosi się — ten jest *wolny*, który jest historycznie i etnograficznie i społecznie i Bóg wie jak tam jeszcze — *sam*. Poczucie organicznego związku z przeszłością pojęto jako słabość, nieomal jak winę. Około tego zagadnienia zbudowano wiele teoryi, napisano traktatów etc.

Sprawa 'jest dla dzisiejszych czasów wprost symbolicznie charakterystyczna. Oto bowiem już zmarły niezastąpiony, tak na siebie tylko liczący nie trwożny przed konsekwencyami swych myśli człowiek jak Stanisław Lack już on przesądził, że kto się wyzbył „przeszłości," ten wyzbył się w istocie *siebie samego*, stał się człowiekiem, którego dusza zwie się *czczość*. Otrzepujemy oto bowiem stare, spłowiałe mebelki myślowe z końca 18 w. Wtedy one nosiły dość frapujące miano „powrotu do natury."

Człowiekowi żywemu i chcącemu żyć nie o walkę chodzi, nie o wymiatanie z siebie przeszłości, ale o przyjęcie jej, o przerobienie na własny oręż, na *własną* siłę do *własnej* walki. Ma się przeszłość ująć poprzez dzisiejszość i przerzucić od niej pomost w jutro.

I tę sprawę rozsądził stanowczo i ostatecznie już A. Mickiewicz. Mówi on: „Trzeba uczuć się członkiem swojego kościoła, synem swojego narodu, potomkiem odpowiedzialnnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie swojej duchowej i doczesnej, trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie naddziadowie nasi zdobyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych. Trzeba całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko. zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek było w historyi świętego, prawdziwego i wielkiego, — znalazło się w nas jako ziarno usiewne *jako żywotność*, *jako siła.*" (Liter. słów IV 147)

I choć mózgowiec współczesny, grający w słowa jak w kości, — zaprzeczy, nam tej ostatniej wartości wychowawczej „Pana Tadeusza" — syntetycznego obrazu przyszłości naszej, — to nad sadem takim przejść możemy w spokoju. Jednodniowy on i piętno niemocy drapujący, a nie pęd ku wyzwoleniu, ku mocy.

Ale mnie tu obecnie o żadną z tych dwu wartości wychowawczych nie chodzi, ani o wzniosłą piękność, ani o żywotność historyczną. Obchodzi mnie bowiem zupełnie osobne zagadnienie: w „Panu Tadeuszu" mówi się o polskiem życiu, jakie ono być powinno; czy i jakie ścieżki życia codziennego

pokazuje? Czy „Pan Tadeusz", opowiadając przeszłość, uczy jak w przyszłość iść należy?

Sprawa zdawałaby się z góry przesądzona — wobec tylokrotnie i tak gruntownie wykazywanej *epickiej objektywności* „Pana Tadeusza.".

Mickiewicz - podnosi się w dużej zresztą mierze zgoła słusznie — zniechęcony wirami wielko-emigracyjnymi, ich teoryo, polityko, adreso—i wszelką inną manią, widząc, że przyjęcie i wpływ „Ksiąg pielgrzymstwa" nie odpowiadał ich zamierzeniom,—cofnął się w siebie, odciął się od stuków, przekleństw i potępieńczych swarów wychodźtwa na bruku paryskim, drzwi od Europy zamknął hałasów i szedł po wielkim szlaku tęsknoty—jak Anhelli po złotym wód gościńcu — na północ, na pola malowane zbożem rozmaitem, między proste dusze, w ich sprawy i dni, zabawy i spory wśród cichej wsi litewskiej. Tak gotował swej duszy utęsknionej leczącą złotą kąpiel w słońcu i powietrzu ojczystem. Gotując ją, niczego nie chciał od siebie ni świata, krom ulgi tęsknocie i krom uleczenia żywem, plastycznem, pełnem *przypomnieniem* Ojczyzny.

A wobec takiego ustosunkowania pobudek i władz twórczych do przedmiotu tworzenia,—niema mowy o jakiemkolwiek zamierzeniu wychowaczem poematu. Intencya z dziedziny *apostolstwa* — bo pytanie powyżej stawione jest przecież jednem z odgałęzień zagadnienia apostolstwa — intencya taka w „Panu Tadeuszu" byłaby czemś przypadkowem, jakimś narzutem, tendencyą, anachronizmem, stałaby w dysonansie ze stwierdzoną epicką objektywnością arcydzieła.

Takie jest przeciętne powszechne pojęcie „Pana Tadeusza".

Otóż zdaje mi się, że jest to gruby przesąd i nieporozumienie, a utwierdzać go w sobie i drugich mogą tylko ludzie, którzy — jak powiadał Frycz Modrzewski — „sylaby słów liczą, a rzeczy w sobie nie uważają". Stwierdzić to trzeba raz jeszcze z całą stanowczością: prawdziwa twórczość artystyczna nie jest nigdy procesem przypadkowym ani połowicznym. Ogarnia całą duszę i uzewnętrznia ją całą w prawdzie i szczerości. Dzieło sztuki, gdy niem jest, jest i być musi pełnym, niekłamanym wizerunkiem całej duszy twórcy. Bez prawdy, bez szczerości w przerzucaniu swych wewnętrznych doznań na ekran sztuki—niema piękna, kłamane, stylizowane uczucia, radości i bóle, będą co najwyżej uroczystą, wyblakłą draperyą, ktorą się czczość i nijakość wewnętrzna melancholijnie otula. Więc też barbarzyństwem jest i krzywdą odrywać rozważanie i rozumienie owoców twórczości od rozumienia i sympatycznego przeniknięcia duszy twórcy. Krytyka wyłącznie artystyczna jest krytyką wyłącznie mordującą i bagatelizującą wszelkie piękno.

Ex abundantia cordis os loquitur — powiada Pismo. I nigdzie nie jest to oczywistszą prawdą, niż w dziedzinie twórczosci, do nikogo chyba nie może być tak słusznie stosowana, jak do Mickiewicza właśnie. Z obfitości serca mówił on zawsze, całego siebie rzucał bez zastrzeżeń w każde swe poczynanie, chadzał w prawdzie. Tak było w romantyzmie i tak w towianizmie. I żaden bezkostny objektywizm epiczny nie zdołałby przytłumić tej jego wartości. Był pełnym sobą. Między zamierzeniem a wykonaniem, między natchnieniem a czynem, między stanem wewnętrznym, a jego uzewnętrznieniem—nie znał rozdziału.

Jeżeli tedy mamy mówić o wartościach „Pana Tadeusza“ z zakresu zagadnień mickiewiczowskiego apostolstwa, to trzeba przedewszystkiem rozejrzeć się w duchowem życiu wieszcza z tego czasu, a co tam znajdziemy jako klejnot drogocenny, tego nam niechybnie wypadnie poszukać jako takiejże wartości w oprawie „ciemnego sosen uroczyska“, w oprawie szlacheckiej opowieści.

Jakież jest tedy oblicze życia wewnętrznego poety?

Koleiny trudu mickiewiczowskiego w zakresie między szczytami: „Wallenrodem“ i „Księgami pielgrzymstwa“ — odrysować usiłowałem w rozprawie o „Księgach“. Tutaj rezultaty ostateczne — o ile mi do obecnego celu potrzebne — jeszcze raz streszczam i ogniskuję.

Kolein tych dwa są równoległe, miejscami o siebie się zadzierzgujące ramiona, jednem: troska o naród (zagadnienie służby narodowej), drugiem troska o jaźń własną, (zagadnienie jednostkowej mocy). Wspólnym, silnie powiązanym torem biegły one obie w kuźnicy filareckiej, rozczepiły się zaś na wygnaniu, w Rosyi. Etapami pierwszego ramienia są: farysowy okres wallenrodyczny, przedpowstańcze przypadnięcie ducha w cieniach starorzymskiego Colosseum, wreszcie powstanie listopadowe, a raczej jego klęska. Wyznacznikami drugiego: Oleszkiewicz, X. Chołoniewski, Lamennais i Tomasz à Kempis. Koleiny obie zbiegają się w wielkiej „chwili przeznaczenia“, w Improwizacyi i odtąd już biegną równolegle, aż połączył je i związał ze sobą towianizm, jak przesłoneczniona, lazurowa odległość łączy w jeden wspólny szlak koleiny kół wozowych na drodze dalekiej wzwyż.

Wychodzimy więc z połowy drogi, od przepastnej, bezapelacyjnej wiary w jednostkę, w możliwość zbawienia narodu przez ofiarną wolę jednego bohatera, a bez narodu jako zbiorowej całości. Tak zbawia Litwę Grażyna, tak Wallenrod. Wszystkim im był naród—jako zbiorowa wola, zbiorowy czyn — niepotrzebny. Wychodzimy od dufnego w siebie, na zaniedbaniu zbiorowo zbudowanego pogańskiego prometeizmu. Ten skończył klęską. Wallenrod załamał się w sobie, nie zdobył się na tryumfalną radość zwycięstwa, jaka z ugruntowania pewności płynie. Uczucie, na którem on czyn swój oparł, zawiodło, choć było czyste, kryształowe uczucie miłości Ojczyzny, nie było jednak samo w sobie sprawdzianem i uświęcicielem wartości. Z czystego uczucia wypłynął czyn etycznie załamany. Budowa służby narodowej na tych posadach zawaliła się, Farys nie znalazł mocy, by naród zbawić.

W tym momencie zmienia się oblicze trudu. Zaczyna się długa, bolesna kalwarya walk o siebie samego, o czcigodność własnej duszy, tamta, narodowa koleina przyciera się, zato druga wżłabia się głęboko, boleśnie głęboko.

Oleszkiewicz może wskazał, że dufna pewność siebie, romantyczne poczucie własnej mocy, nie wziętej z drzewa wiadomości złego i dobrego, nie darowanej, nie zdobytej mózgowym wysiłkiem, ale mocy urodzonej, apriorycznej, samoistnej, że to poczucie kruche ma posady. Ono zrysowało się w Wallenrodzie.

Więc na czemże człowiek oprzeć się ma, by miał *pewność?* Oleszkiewicz, jak Plato w Dyspucie rafaelowskiej, wskazał niebo. Wrócił Mickiewiczowi przygasłą religijność—zapisują współcześni. Prawdziwie, jak sze-

rokie obszary, jakie głębie niespodzianego znaczenia kryją się pod przytartemi i zmatowanemi słowami powszedniego użytku.

„Prometeusz"—rozumiał teraz Mickiewicz — który z nieba wyrozumienie spraw i utwierdzenie bierze, ma grunt pewny pod sobą i moc rozległą jak moc Samsona. A na to potrzeba 1) rozpotężnić własne uczucie 2) rozumne, gromowładne czoło ugiąć przed Panem jak chmurę przed słońcem. Wtenczas to jednostka silna uczuciem oczyszczonem, Bożą prześwietlonem łaską—może cuda. Romantyczny kult swobodnej jednostki taki miał szczyt i kres: chrześcijański prometeizm.

To jest początek rzymskiego okresu. Skłon jego dokonywa się w promieniu uroku Tomasza à Kempis. Jego owocem jest przeświadczenie, że nawet taki uświęcony prometeizm na pysze zbudowany, uroszczeniem jest człowieczem. A prawdą zasie jedyną zaparcie się siebie samego, przekreślenie swej jaźni, najpełniejsze zaofiarowanie jej całej, jej nadziei, ambicyi, uczuć ziemskich, światowych—zaofiarowanie dawcy wszystkiego, Bogu.

I pod tym znakiem stanął i tę szkołę terminowania życiowego przebył Mickiewicz. Wyrwało go z niej wielkie zakłębienie się boleści, jakie go ogarnęło po „drugiem wzięciu Warszawy", po klęsce listopadowej rewolucyi. Oto w czasie, kiedy on, duchowy wódz, porał się ze sobą, naród mu się wymknął z czucia, odbiegł go, na własne zbiorowe zdobył się bohaterstwo. Prometeuszów nie potrzebował, bo miał w twardych, żołnierskich swych szeregach prometejskich, na końcu bagnetu nabitych serc — tysiące!

Mickiewicz wyszedł z cieśni klasztornych, ochłonął. I zaczął gorączkową, rozpaczliwą pracę nad nawiązaniem nici między duszą swą, a duszą narodową. W tę zbiorową, bohaterską duszę narodową uwierzył ślepo, ją to teraz wysunął jako najwyższą instancyę i cel swoich czynów. Przyjął kult narodu — zbiorowości, kult bezimiennego, żołnierskiego bohaterstwa w masach narodowych. Podjął więc przerwany trud ustanawiania kanonu dla *swej* służby narodowej. Już służby, a nie przewodnictwa.

Nowe ustanowienie wyraziło się jako obowiązek zupełnego, zakonnego *zaparcia* siebie, wyzbycia się własnych celów, ambicyi, własnych zamierzeń, szczęścia, nawet imienia własnego, nawet sławy, a to wszystko *dla Ojczyzny* właśnie. Nie będziesz miał nic wyższego w życiu nade mnie — mówiła mu Ojczyzna. Wiemy, że nie miał.

Stanowisko to—widać odrazu—w czem różne od rzymskiego, w znaku „Naśladowania Chrystusa" podjętego ukonstruowania duszy. Nie zaprzeczenie, ale przepojenie własną krwią, uwspółcześnienie i unarodowienie dawniejszego.

Tem nowem pojęciem obowiązku służby narodowej przepoił Mickiewicz każde swe uczucie, każdą myśl, każde poczęcie swoje. Przejawia się ono w każdem słowie w każdym liście jego. Stało się poprostu drugą naturą. Poczucie obowiązku ofiary z siebie wyrobił Mickiewicz w sobie *jako instynkt.* Tak to można ostatecznie i najdosadniej określić. Zdobył instynkt ofiary. Ten instynkt pragnął wyrobić w powszechności narodu, jako palladium wszelkich mocy.

W takim staniu ducha pisane były „Księgi pielgrzymstwa", jakby katechizm nowej, polskiej etyki; niedługo po nich—„Pan Tadeusz".

A teraz kiedy wiadomo co było wówczas dla wieszcza wartością najwyższą, teraz jasnem będzie, kędy jej szukać trzeba w „Panu Tadeuszu." Poeta, któregojuż jedyną tęsknotą stało się wychowanie narodu do wielkości, nie mógł pod grozą nieszczerości, połowiczności, nie mógł przemilczeć tej dziedziny swych uczuć, podkreślić ją musiał w „Panu Tadeuszu" właśnie w imię epickiej objektywności t. j. zgodności z sobą.

Sądzę, że potem, com dotychczas powiedział, „wszystkich oczy — jedna już tylko postać ściąga i jednoczy," postać Bernardyna Robaka. I słusznie. W tę to właśnie postać wkrysztaliły się te wartości, o które mi tu z założenia idzie. Robak jest szczytem polskiego życia.

Jacek Soplica okoliczny zawadjaka, żołnierz niezrównany, strzelec niechybny, człowiek z typu zdobywców, „panów" według terminologii Nietzschego, typ, którego taka już jest konstrukcya psychiczna, że wszystko ku sobie ściąga siłą dośrodkową, wszystko zużytkowuje dla swej, a niczyjej innej woli, dla zadowolenia swego ja, człowiek ten zdołał przez jakieś wprost nadludzkie chyba trudy — przetopić własną duszę, przetworzyć ją tak gruntownie, że jej rodzony brat nie poznaje, wynieść z niej egoizm, egocentryzm, prywatę, a roztopić wolę ustawicznego, wiecznie płonącego ognia ofiary za Ojczyznę. Wszystkiego się w życiu wyrzekł, zaparł nazwiska, nawet uczuć ojcowskich, wyrzekł się nieubłaganie, bezapelacyjnie. Wtedy dopiero zaczął czynić.

I otóż w miarę dokonywania się tego *jego* czynu, rubaszna twarz Robaka prześwietla się jakby aureolą świętości, nabiera blasku, żeby rozbłysnąć ostatecznie poprzez grób nieugaszonem światłem wzoru polskiej pracy narodowej, polskiego pełnienia synostwa wobec Ojczyzny.

I otóż w tem pokazaniu na przykładzie Jacka Soplicy, w pokazaniu jaka ma być nasza służba narodowa, — w tem jest najwyższa niczem się nie dająca zastąpić wartość wychowawcza „Pana Tadeusza." X. Robak to wplata w spokojne spadki słów szlacheckiej opowieści — wysoki rytm bohaterski, czyni z poematu dzieło szczytne, etycznie wzniosłe ponad wszystko co polska twórczość wydała.

Wartość ta wymaga się przez jeden jeszcze fakt. Robak, chorąży najwyższej polskiego życia prawdy, bohater, nie wychodzi w poemacie jak tradycyjni bohaterzy nie na wysznurowanej, na szczudłach nieziemskiej wysokości codziennego życia, nie jak w smętek zórz polarnych ubrany Anhelli, ani jak owi królowie z bajek, którzy nawet do snu nie zdejmują korony z czoła. Poczciwym, cichym braciszkiem klasztornym widzimy go przez cały ciąg poematu, rysów bohaterskich nabiera dopiero w scenie spowiedzi.

Bo nowa nauka Mickiewicza o polskiem poświęceniu nie wymaga nadludzi, stalowych rycerzy, olbrzymów duchowych. W tem jej najżywotniejsza wartość, że pojąć i podjąć mogą ją wszyscy, a właśnie najprostsi, najcichsi w narodzie przedewszystkiem. A wskazania jej wypełnia się nie w jakichś „wielkich potrzebach," wyprawach, przedsięwzięciach, nastręczających bohaterstwo, ale w pośród szarych, codziennych kłopotów, trosk, w najmarniejszej nawet pracy najmarniejszego nawet wyrobnika. Zwie się ona bowiem: nie wiedzące o sobie—bohaterstwo dnia powszedniego, pojęte jako najprostszy, najbardziej sam przez się zrozumiały obowiązek. Rzecz bowiem w tem, by w każdem poczynaniu, w każdem zamierzeniu motyw Ojczyzny

występował żywo jako najwyższy czynnik postanowienia i wykonania. W tem wartość społeczna nauki Mickiewicza, w tem jej gwarancya wcielenia — najwyższa. Nie tworzy ona w narodzie jakiejś kasty zbawicieli, obowiązek powszedniego bohaterstwa rozlewa na wszystkich.

A że naukę taką, nie jako narzut, narośl nieco organiczną, ale jako fundament najtwalszy i jako nieuniknione rusztowanie wewnętrzne — podaje *najwyższe* dzieła ducha polskiego, w tem jest zapewnienie niezawodne, że nie brana ona z napływu przypadkowości, że taka jest ducha naszego narodowego istota i wola. W tem też radosna pewność, że przejrzą kiedyś dusze polskie, staną na szerokim łanie ofiary, by kłaść czyny swe narodowe jeden przy drugim zwarcie i pewnie w rozradowaniu, jak żeńcy kładą na ściernisku pokosy zboża dostałego.

St. Pigoń.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

ADAM MICKIEWICZ. „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego". Wydał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Stanisław Pigoń. Biblioteka Eleusis Nr. 2. Kraków 1911. Nakładem Tow. Eleusis. Str. XLII + 96. Cena 50 kop.

Czasy nasze, to czasy zamętu ideowego i błąkania się polskiej myśli politycznej po bezdrożach. Przesilenie roku 1905 jeszcze nie minęło, na polu zaś polityki narodowej dosięgło punktu kulminacyjnego. Dawne zgrupowania tracą grunt pod nogami, nowe dopiero zaczynają wyłaniać się z ogólnego chaosu.

Rzeczą jest zrozumiałą, że w takich okresach, więcej niż kiedykolwiek odczuwa się potrzebę jasnych wskazań tej gwiazdy niebieskiej i iglicy magnesowej z przypowieści Mickiewiczowskiej, według której kierując się naród szedłby prostą drogą, wiodącą ku odrodzeniu.

Troska o przyszłość rodzi się w duszy każdego Polaka, gdy poprzez mgły, unoszące się nad polską ziemicą, spojrzy w przyszłość tajemną, ale mającą być według przepowiedni wielkich w narodzie promienną.

W chwilach zwątpień bolesnych, niepewności i obaw, które każdy syn obecnego pokolenia przeżyć musiał, niejednemu pomocą byli wieszczowie. Znajdował on w nich syntezę życia polskiego, znajdował wskazania na przyszłość i wiarę w tryumf prawdy i sprawiedliwości.

Nic więc dziwnego, że każde nowe staranne wydanie ich dzieł, każdą książkę, napisaną z ukochaniem i ze zrozumieniem tych sterników przyszłości przyjmujemy z prawdziwą radością.

Książka, o której sprawozdanie piszę, tembardziej wzbudza to uczucie, gdyż jest poświęconą przez wydawcę „pielgrzymom współczesnym: — robotnikom polskim na obczyźnie".

Utarło się w społeczeństwie naszem zdanie, że lud nie jest w stanie rozumieć wieszczów, to też wszelkie ludowe wydania ich pism są często najhaniebniej pokiereszowane. Nie było też u nas dotąd rzetelnej i planowej pracy nad rozpowszechnieniem polskich ideałów, to też lud dowiadywał się o wieszczach tylko z wieści zabłąkanych pod strzechy.

Jako pierwszy tom biblioteki Eleusis wyszła w 1903-im r. Słowackiego „Genezis z ducha". Obecnie „Księgi" tworzą tej biblioteki № 2. Jest to *sui generis* symbol, gdyż tę właśnie drogę — od „Genezis" do „Księgi" — odbyło w tym czasie Eleusis ze stowarzyszenia ograniczającego się niemal wyłącznie do pracy wewnętrznej, stało się dziś Eleusis organizacyą, występującą nazewnątrz, o charakterze wybitnie społecznym, zresztą wcale nie zaprzeczającą doniosłości i konieczności pracy odbytej w fazie pierwszej.

Dobrą myśl miało Eleusis wybierając na 2-gi tom swego wydawnictwa „Księgi narodu i pielgrzymstwa" Mickiewicza i wydając je w opracowaniu dla robotników. Tom ten może w pewnej mierze służyć za wzór wydawnictw wieszczów dla ludu.

„Księgi" poprzedza wstęp napisany na 40-tu stronach przez St. Pigonia. Znajdujemy tu historyczne i ideowe tło „Ksiąg" którego poznanie jest koniecznem dla należytego zrozumienia myśli, w „Księgach" zawartych.

W pierwszej części podana jest historya emigracyi polskiej po roku 1831, przed i w czasie pisania ksiąg. Spuściznę wielką pozostawili nam ci pielgrzymi. Jest nią wielka miłość Ojczyzny. „Ten święty ogień miłości Ojczyzny, rozpalony na obczyźnie, przekazany został przyszłym pokoleniom, a te podawać go sobie muszą z rąk do rąk jak lampę gorejącą i obiedz on musi całą ziemię polską i rozpalić każde serce polskie, czy to w pałacu, czy w ubogiej chatynce komornika" (str. XXIV).

Ze smutkiem opisane są dalej niezgody emigrantów, które były jednym z powodów napisania „Ksiąg". Jednak, niestety nie zdołały one zwrócić emigracyi ze złej drogi, bo „gdyby można zbawić naród jedną, choćby najdoskonalszą książką, ach, ileż razy bylibyśmy zbawieni" (str. XXXVIII).

Rychło zrozumiał to i Mickiewicz i porzuciwszy słowo martwe — drukowane żywem słowem i przykładem jął się pracy dla narodu.

„Nie wywarły więc „Księgi" wpływu na ogół, ale wywarły go na wielu pojedyńczych ludzi". „Mają bowiem one w sobie jakąś dziwną moc przyciągającą, która każe człowiekowi po jednem przeczytaniu powracać do nich ciągle, szukać siły i pokrzepienia na pracę narodową" (str. XXXVIII).

Prócz wstępu, opatrzone są „Księgi" objaśnieniami. Znajdujemy tu objaśnienie wszystkich wyrazów i nazwisk, mogących być niezrozumiałemi lub nieznanemi przeciętnemu czytelnikowi.

Podane są też dwa ustępy, opuszczone przez Mickiewicza w jego wydaniu paryskiem. Jeden z nich przytaczam tutaj, gdyż jest nieznanym, a zawiera myśl bardzo piękną i podniosłą.

„...Ale jeśli obok ziarna miłości Ojczyzny, będzie w sercu Waszem inne, złe ziarno, chęć sławy i chęć zysku i chęć spoczynku; tedy nie myślcie, aby się te ziarna ukryły, bo je posiejecie razem. I wyrośnie zboże, a przy niem wyrośnie i kąkol, i ludzie obaczą go i rozróżnią. Strzeżcie się tedy,

abyście nie mieli w sercu Waszem kąkolu. Bo jeśli będzie w sercu, tedy będzie i na świecie, kiedy będzie w worze, tedy będzie i na roli".

Kończąc to sprawozdanie, czujemy się w obowiązku wyrazić uznanie „Eleusis" za to nowe wydanie „Ksiąg pielgrzymstwa". Z niecierpliwością też oczekujemy zapowiedzianej szerszej rozprawy p. Pigonia o „Księgach".

icz.

ROMUALD MINKIEWICZ. Młodzież a Uniwersytet. (Z powodu zajść krakowskich) Kraków 1911. Wydawnictwo „Życie" str. 51. Cena 35 kop.

Tyle już zużyto papieru i farby drukarskiej na omawianie ostatnich zajść w Krakowie, tyle już tytułów do bohaterstwa strajkującej młodzieży wynaleziono, iż doprawdy trudno jest cośkolwiek dodać do tej powodzi zachwytów i wyrzekań. To też broszura p. Minkiewicza pomimo obiecującego podtytułu: *rozważania ogólne i historyczne*, *przedłożenia doraźne*, *konkretny plan naprawy stosunków*, nic prawie nowego nie daje.

Jest to jedna więcej apoteoza „bohaterskiej walki" młodzieży, reprezentującej w swem przekonaniu postęp, apoteoza, jakich wiele już czytaliśmy na łamach pewnych pism. W rozważaniach nad zajściami antyzimmermanowskiemi stanowczo tkwi poważne nieporozumienie.

Społeczeństwo całe z oburzeniem przyjęło wiadomość o *zerwaniu wykładów*, *o strajku*, *o niszczeniu gmachu* uniwersyteckiego, a w odpowiedzi na to prasa postępowa i p. Minkiewicz koniecznie chcą wszystkich przekonać, że młodzież *ma prawo domagać się ustanowienia* świeckiej *katedry* socyologii. Nie trzeba wybijać drzwi otwartych i nie trzeba również wywracać koziołków logicznych dla wyratowania sytuacyi, która się obronić nie da.

Społeczeństwo nie zaprzecza młodzieży prawa domagania się takiej czy innej katedry, ale oburza się na brak kultury, na wprowadzanie polityki pięści do świątyni wiedzy.

Deprawacya naszych obyczajów społecznych w szybkiem tempie się posuwa. Doszliśmy już do policzkowania na ulicy ludzi, których poglądy nam się nie podobają, do azyatyckich oznak niezadowolenia z przekonań profesora. Co będzie dalej?

Tymczasem nie wiadomo, ale młodzież mianująca się postępową, ośmielona aprobatą swych „wodzów" dziś już publicznie na wiecach akademickich zapewnia, że nie wyczerpała wszystkich środków w walce z Senatem.

Czy godzi się w obec tego niekulturalne wybryki pewnego odłamu młodzieży nazywać wypełnieniem przykazań Wieszcza (str. 8)? Logika p. Minkiewicza dziwnemi chodzi drogami.

Oto przykład (str. 9, 10 i 11):

Ks. Kardynał Puzyna zamknął podwoje katedry przed prochami Słowackiego. Kler zamknął wrota Skałki przed świeżym zewłokiem Konopnickiej. Jątrzy się młodzież sprawą Jadwigi Bujwidówny i Tadeusza Szpotańskiego. Władza gimnazyalna nie chce wydać matury eksternom, odmawiającym złożenia egzaminu z religii i wreszcie... mianowano Ks. Zimmermana profesorem. Wszystkich tych „gwałtów" młodzież znieść nie mogła, więc powiedziawszy gromkim głosem: *dość tego*, zemściła się, za wszystkie

te „krzywdy“ na... nerwach ks. Zimmermana, szybach i ławkach uniwersyteckich.

Wprawdzie ślusarz zawinił, a kowala powiesili, ale o to w danej chwili nie chodzi.

P. Minkiewicz chce koniecznie uniewinnić młodzież, i tak dzielnie jej adwokatuje, iż chce widocznie, by jego klienta uznano za chorego na umyśle w chwili spełniania przestępstwa. Może mu to się i uda, czy jednak klient będzie zadowolony z takiego obrotu sprawy?

Zaznaczyć również należy, iż nie „cała młodzież“ brała udział w zaburzeniach krakowskich, a nawet i nie większość młodzieży, a nieliczna garść, która identyfikować się z ogółem nie ma prawa.

Na zakończenie umieszczam prośbę do p. Minkiewicza, by na przyszłość, pisząc o instytucyi indeksu w kościele Katolickim, o nieomylności Papieża i t. p., zechciał uprzednio przeczytać chociaż w encyklopedyi kościelnej kilka słów w tym przedmiocie i dowiedzieć się, co zacz są, bo jego reminiscencye z lat dziecinnych, czy też domysły, są niedostateczne.

„Poruszanie mózgiem“ (str. 7) chociażby nawet dłuższą chwilę, jest nie tylko nieowocne, ale nawet i nie gramatyczne.

Z. F.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

□ M. R. Monlaur *„Patrzeć będą na Mnie“*... Tłomaczyła z francuz.. Z. Cieszkowska Warszawa—1911 Wydawnictwo Księgarni nakładowej M. Szczepkowskiego, Nowogrodzka 21.

Autor znów dał nam powieść na tle życia Chrystusa. Powieść tę, tchnącą gorącym umiłowaniem Prawdy, przeczyta z przyjemnością każdy, a zwłaszcza polecić ją można młodzieży szkolnej.

□ W. Grégoire, profesor Wszechnicy w Lowanium. Spółczesny materyalizm a zagadnienie życia. Warszawa 1911. Nakładem księgarni Konstantego Treptego ul. Marszałkowska 149. Cena 30 kop.

□ Pobudka. Jednodniówka wydziału kółek Centralnego Towarzystwa Rolniczego pod redakcyą Wł. Bzowskiego i A. Piątkowskiego Warszawa. Cena 10 groszy.

Jedniodniówkę tę każdy pracujący wśród ludu rozpowszechniać jak najszerzej powinien: zawiera ona bowiem bardzo pouczające i aktualne artykuły, pióra najwytrawniejszych u nas działaczy ludowych.

□ Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu. (Szkic społeczno kulturalny) napisał J. Cz.....ski. Kosztem Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H. w Kościerzynie 1911.

Na treść tej interesującej broszurki złożyły się następujące rozdziały: 1) Ustrój i przemiany społeczno-kulturalne w ludności kaszubskiej. 2) Polskość Kaszub. 3) Tak zwany ruch młodo-kaszubski. Rzecz godna polecenia dla wszystkich interesujących się sprawą kaszubską.

□ B. Bolesławita. *Tułacze.* Opowiadanie historyczne Tom 6-y. War-

szawa 1911. Nakład „Biesiady Literackiej.“

☐ Lew Hr. Tołstoj. *Wojna i pokój* 1812. Romans historyczny. Część I—X. Biblioteka Dzieł Wyborowych Warszawa 1911 Sienna 2.

☐ Teofil Gautier. *Kapitan Fracasse.* Powieść tłomaczona przez Władysława Bogusławskiego tom I i II Warszawa 1911. Wydawnictwo „Ciekawych Powieści“ Gebethner i Wolf.

☐ Ks. Józef Kruszyński M. J. prof. *Historya święta starego testamentu.* Podręcznik dla klas wyższych szkół średnich. Warszawa 1911. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Podręcznik ten ułożony przez znanego biblistę naszego zaleca się przedewszystkiem oryginalnym układem. Autor szeroko uwzględnia wypadki dziejowe, które były związane z życiem politycznem i społecznem narodu żydowskiego. Pierwszy tego rodzaju podręcznik w naszej literaturze szkolnej.

☐ Ks. B. Pawłowski. *Biblistyka w streszczeniach* Warszawa 1911. Nakładem księgarni Treptego ul. Erywańska 16. Cena 90 kop.

☐ Ks. Dr. Wojciech Galant. *Skarbiec Świętych Pańskich.* Żywoty świętych na wszystkie dni w roku z dodaniem krótkich nauk i modlitw. Skład główny w księgarni Konstantego Treptego Erywańska 16. Warszawa 1911. Cena 1 r. 50 kop.

☐ Karol Szajnocha. *Szkice historyczne* I. Barbara Radziwiłłówna Warszawa 1911. Nakładem „Ziarna.“

☐ Rudolf Falb. *Gwiazdy i ludzie.* Szkice i zarysy spolszczył H. Michałowski Tom I i II. Warszawa 1911. Nakładem „Ziarna.“

Ks. Aleksander Mohl I. J. *Bierz i czytaj.* Co każdy katolik wykształcony wiedzieć powinien ułożone, na podstawie dzieła ks. Tillmana Pescha T. J. Wydanie II-ie poprawione Kraków 1911. Nakładem Wydawnictwa Tow. Jezusowego.

☐ Kodzina Seraficka. *Treść № 8.* Nasz obrazek: obłóczyny św. Klary. Ostatnia Komunia Matki Boskiej. Na dzień Matki Boskiej Anielskiej. Posłannictwo 3-go Zakonu. O Trzecim Zakonie. Odpowiedzi na zapytania w sprawach tercyarskich. Duch Św. Franciszka w życiu. Święta Klara. Kronika zagraniczna. Z franciszkańskiej niwy. Kalendarz na miesiąc Sierpień. Intencya miesięczna.

☐ Ekonomista. Kwartalnik poświęcony nauce i potrzebom życia; treść tomu III. I. Demografia jako nauka przez D-ra Zofię Daszyńską-Golińską. II. Przemysł cukrowniczy w latach 1907—1910 przez Stanisława Plewińskiego. III. Wielka własność ziemska w polskich powiatach Górnego Ślązka p. E. Casparego IV. Kooperatywa w Anglii przez Jerzego Kurnatowskiego V. Odłużenie własności ziemskiej na Litwie przez Łętowskiego. VI. Kronika. VII. Rozbiory i sprawozdania VIII. Bibliografia.

Kl.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Po zniesieniu bojkotu.

Uchwały stronnictwa narodowo demokratycznego w sprawie szkolnej, których dosłowną treść podaliśmy w № 4 i 5 „Prądu,“ odezwały się w prasie polskiej szerokiem i głośnem echem.

Przedewszystkiem *Gazeta Warszawska* w charakterze rzecznika tej sprawy, obszernie omawiając uchwałę, przytacza argumenty, uzasadniające szkodliwość bojkotu. „Gazeta" pomiędzy innemi pisze:

Miłość dla młodzieży, troska o jej przyszłość, o jej przyszłą wartość podyktowała uchwały, o których mówimy. Mamy silną wiarę, że tę miłość dojrzałych pokoleń młodzież miłością dla kraju odpłaci, że ci nawet z pośród niej, którzy w bardzo niekorzystnych warunkach się wychowują, wejdą w życie z gorącą chęcią służenia temu krajowi uczciwą pracą. I dlatego nie chcemy, ażeby ci szczęśliwsi z pośród młodzieży, których rodzice na właściwą drogę ich wychowanie skierowali, wywyższali się nad mniej szczęśliwych od siebie, okazywali im pogardę, bo taki stosunek i jednych i drugich znieprawia. I nie chcemy również, ażeby studya uniwersyteckie były dostępne tylko dla zamożnych, lub tylko dla tych, którym się udało poważniejsze stypendya otrzymać.

„W naszym kraju jest wiele młodzieży ubogiej, która studya wyższe może odbywać tylko przy ciężkiej pracy zarobkowej, dając lekcye lub zdobywając chleb na innej drodze, a o takiej pracy zarobkowej tylko tu w kraju marzyć można. Krzywdą jest, jeżeli ta uboga młodzież musi zrzekać się studyowania lub umrzeć z głodu na obczyźnie, lub wreszcie nosić piętno hańby, o ileby chciała studyować w kraju."

„Słusznie mówi uchwała o nizkiej wartości wyższych uczelni w naszym kraju, ale to nam dyktuje tylko współczucie dla tej części młodzieży, która z lepszej i lepiej podawanej nauki nie może korzystać, zmuszona tem do większych wysiłków osobistych, do szukania własnym trudem tego, czego w uczelni nie znajduje. Ta uboższa młodzież wydawała u nas zawsze i wydawać naprawdę będzie bohaterów pracy i niezawodnie z niej wyrośnie niejeden pracownik, który będzie chlubą kraju, z tem większą zasługą, że własnymi wysiłkami znalazł to, co innym gotowe podawano. Pragniemy, ażeby Warszawa była ogniskiem pracowitej i hartującej się w pracy młodzieży polskiej, któraby silnie czuła, że jest polską, któraby dzieliła całe życie, całą myśl, wszystkie troski swego narodu."

Inne zupełnie stanowisko zajął warszawski *Goniec*, który w artykule „Zdjęli maskę" występuje z ostrym protestem z powodu uchwały narodowych demokratów.

— „Ludzie, robiący paskudztwa — czytamy w „Gońcu" — o ile są zmuszeni ujawnić je, poczynają sobie w ten sposób, że omawiają sprawę na wszelkie strony, jądro jej ukrywając; wzamian za to mówią o wszystkiem, co z poszukiwanym tematem lub opisywanym czynem niema nic wspólnego, kołują, kręcą, wchodzą na szczudła obowiązków obywatelskich, patryotyzują itp. — aby tylko nie powiedzieć prawdy, krótko a węzłowato — „zrobiliśmy rzecz niegodną, zrzucamy maskę." Ponadto ludzie tacy prawie nigdy nie mówią sami, a wyszukują sobie przyjaciół, którzy za nich to uskuteczniają. I z góry zapewniają też sobie zwolenników, mających obowiązek pokrywać ich czyny chwalbą.

I oto gdy N. D., rzuciwszy garść patryotycznych frazesów, usiłuje w gruncie rzeczy byt jej poderwać (?) powoli doprowadzić do zaniku (!) znalazł się zaraz herold nowych haseł, znany i również, jak kierownicy N. D. brudas, p. L. Str. od ugody, który tak dba o szkołę polską, że po-

mawia ją o to, czego w niej nigdy nie było, a mianowicie — o prowadzenie polityki.

W każdym razie panowie od dawnej ugody o tyle byli sprytni, że rzeczy niegodne kazali robić swym nowym przyjaciołom, by w razie czego odyum spadło na pierwszych.

— No — ale dla ludzi widzących bystrzej — oba paskudztwa są równe.“

Zasadniczo podobnie zapatruje się na tę sprawę *Nowa Gazeta*, która daje wyraz swemu poglądowi na nią, w słowach następujących:

Uchwały Narodowej Demokracyi w „sprawie szkolnej“ wywołały w różnych kołach łatwo zrozumiałe zdziwienie, które dotyczyło przedewszystkiem tego, że enuncyacya wyszła z łona stronnictwa, stosującego do niedawna zgoła inne metody polityczne. Nietyle więc zdziwiło likwidowanie z tej strony strajku, ile forma, obrana do tego celu. Narodowa demokracya w dzisiejszej swej postaci reprezentuje co najwyżej odłam dawnego obozu, zazębiony o ideologię realistyczną. Dlatego nie może ona rościć sobie pretensyi do wydawania rozkazów tym licznym żywiołom, które dawniej podlegały jej nacyonalistycznym wskazaniom. Sprawa szkolna reguluje się niewątpliwie po za sferą oddziaływań grupy p. Dmowskiego.

. . . .

To jest w każdym razie faktem, że imperatywy Narodowej Demokracyi wydają się o tyle zbędnymi, iż podrażnień nie uspakajają i rozdźwięków nie tłumią. Partya ta, przynajmniej w zakresie tych czynników, które wpłynęły na wydanie odezwy, nie posiada posłuchu u młodzieży. Gdy więc „*Gazeta Warszawska*“ dowodzi, że dlatego późno, a jednak „we właściwej chwili,“ Narodowa Demokracya wydała swe uchwały, albowiem „nie wystarcza, ażeby dany krok ważny był zrobiony ze skutkiem, żeby nie wywołał w kraju ponownego rozdwojenia opinii, paraliżującego najlepsze zamiary,“ — gdy organ p. Dmowskiego tak dowodzi, oddaje się po części złudzeniom. Poglądów na likwidacyę strajku wśród całej opinii młodzieży Narodowa Demokracya ustalić nie może, bo jej oddziaływanie tak daleko nie sięga. Tymczasem w łonie jej własnego stronnictwa nie uniknęła ona rozdwojenia.“

Biblioteka Warszawska omawiając w „Kronice miesięcznej” uchwały czerwcowe stronnictwa Narodowo-demokratycznego uważa je za racyonalne. Sprawozdawca, zaznaczywszy zmianę frontu N. D., które objąwszy kierownictwo ruchu w r. 1905, namiętnie go broniło, kreśli dalej wyniki stosowania bojkotu szkolnego. A więc bojkot towarzyski, skierowany przeciwko dzieciom polskim, uczęszczającym z powodów materyalnych do szkoły rosyjskiej, rozdzielenie chłopców na zamożniejszych i mniej zamożnych, co jest szkodliwem ze stanowiska demokratycznego, następnie różniczkowanie dzieci pod względem stopnia patryotyzmu, bez żadnych zasług z ich strony, oraz narażanie wyobcowanych ze społeczeństwa uczniowskiego dzieci ze szkół państwowych na odpolszczenie dusz, wezbrania uczucia goryczy przeciwko własnemu narodowi i kiełkowania uczuć nienawiści przeciwko niemu. W ostatnich latach, wedle słów sprawozdawcy, zdarzały się coraz częściej wypadki omijania kategorycznych imperatywów bojkotu, przez wysyłanie synów

w głąb Rosyi dla zdobywania matury, co, oczywiście, musiało wytworzyć demoralizującą atmosferę. W zakończeniu *Biblioteka Warszawska* wyraża przekonanie, że uchwały N. D., jakkolwiek obowiązujące tylko członków stronnictwa, odpowiadają przekonaniom i nastrojowi większości społeczeństwa i są ze stanowiska ogólno-narodowego potrzebne i pomyślne. Myśl tą popiera sprawozdawca przykładem strajku dzieci w Poznańskiem, zaniechanie którego przyjęto, jako dowód rozumu politycznego.

Słowo, zabierając głos w powyższej sprawie, wyraża nadzieję, że uchwały N. D. powitane będą przez społeczeństwo polskie z uczuciem ulgi, jako stanowiące „ważny moment w uregulowaniu stosunku społeczeństwa naszego do szkoły i młodzieży szkolnej."

Wielką tedy pisze dalej „Słowo" jest potrzeba szkół polskich dla młodzieży polskiej, wyższe uczelnie pożądane także jako ogniska wiedzy i nauki.

Ale do zdobycia ich nie można iść drogami fałszywemi, które do celu tego nie prowadzą, nie można używać środków, które wprowadzają rozstrój do społeczeństwa. Liczą się z tem uchwały Demokracyi Narodowej, kładąc nacisk na środki odpowiednie, podkreślając znaczenie szkoły prywatnej polskiej i doniosłość wpływu jaki na młodzież wywierać powinno otoczenie: rodzina i społeczeństwo, wśród którego młodzież o ile możności pozostać powinna,

Zaznaczywszy wreszcie, że „upór w utrzymaniu się na drodze fałszywej, nie prowadzącej do celu, gdy chodzi o dobro narodu, jest więcej niż błędem," wyraża N. D. uznanie za to, „że doszedłszy do przekonania, iż nie wolno w tak ważnej sprawie powierzać się fali wypadków, lecz trzeba znaleźć w sobie odwagę powzięcia decyzyi i stania przy niej, przekonaniu temu odpowiedni dała wyraz."

Kuryer Warszawski jest innego zdania w kwestyi potrzeby zakończenia sprawy bojkotowej i twierdzi, że

„enuncyacya stronnictwa Dem. Nar. wywołała w opinii społeczeństwa przedewszystkiem pewne zdziwienie.

„Ta opinia, której się nie drukuje, a która przecież istnieje i żyje, była zaskoczona jakąś niespodzianką niemal zagadkową.

„Ludzie, wczytując się w „uchwały zjazdu Dem. Nar." zadają sobie pytanie: Co to się właściwie stało? Jakie znaczenie ma ta odezwa? Argumenty w niej zawarte są może trafne; ale wskazania na nich oparte już przedtem życie samo przeprowadziło i do pewnego stopnia uregulowało, pozostałe zaś jeszcze zadraźnienia z dniem każdym łagodnieją, pod wpływem nieuniknionych konieczności. Taki obrót rzeczy jest zresztą całkiem naturalny i z góry był przewidziany. Wszelkiego rodzaju „bojkoty" są tylko przemijającym środkiem w danej akcyi; z biegiem czasu ustają i dziwić się temu ani tem gorszyć nie trzeba."

Z głosów pism zakordonowych notujemy artykuł lwowskiego organu stronnictwa wszechpolskiego.

„Uchwała — pisze *Słowo Polskie* — wywołała z różnych stron protesty i niezadowolenie, szczególniej w kołach młodzieży.

Inaczej być nie mogło. Młodzież, szczególnie ta, która z ciężkiemi nieraz ofiarami kształci się za granicami państwa rosyjskiego, musi czuć żal

że od innych nie będzie się już tego samego, co od niej żądać. I w pierwszej chwili budzi się w niej odruch protestu: A więc nasze wysiłki pójdą na marne?

Nie uznać, nie ocenić tych wątpliwości nie można.

Ale błędem też byłoby całą sprawę uniwersytecką i szkolną w Królestwie jedynie z punktu widzenia poniesionych już ofiar rozstrzygać. Należy patrzeć w przyszłość i ważyć przedewszystkiem konsekwencye naszego postępowania.

Mimo trudności, prywatne gimnazya polskie istnieją i doskonalą się coraz bardziej. A w społeczeństwie gruntuje się coraz silniej świadomość, że szkoła średnia to nie tylko fabryka świadectw maturycznych, ale zakład wychowawczy, kształcący umysły i charaktery przyszłych pokoleń narodu. Są więc wszystkie po temu warunki, że średnie szkoły polskie, w tak ciężkich nawet jak dziś warunkach, przetrwać mogą skutecznie choćby parę dziesięcioleci i że większość dzieci polskich pobierać w nich będzie naukę. Wcześniej zaś czy później — musi przyjść moment, w którym uzyskają one prawo publiczności.

Uchwała N. D. w Królestwie, nie wzywa młodzieży kształcącej się w Galicyi i za granicą do powrotu na uniwersytet warszawski.

Minęły już czasy, kiedy rodzice nakazywali synom: będziesz się uczył na lekarza, czy prawnika. Dziś jest dany młodzieży wolny wybór zawodu. Również nikt nie może nakazywać młodzieży, na jakich się ma ona kształcić uniwersytetach.

To rzecz przedewszystkiem samej młodzieży. Ona w ostatecznej instancyi o tem zdecyduje.

Ale społeczeństwo i organy jego opinii mają obowiązek powiedzieć jej, co po gruntownem rozważeniu okazuje się dla sprawy narodowej dobre, co złe i co z dwojga złego gorsze."

Z trzeźwo zwykle na rzeczy patrzącej dzielnicy naszej, z Wielkopolski, nadchodzą głosy pełne uznania dla kroku, na jaki zdecydowało się nasze społeczeństwo w Królestwie Polskiem.

Dziennik Poznański pisze:

„Wśród młodzieży górują wszędzie i zawsze prądy radykalne, wypowiadające przytem otwartą wojnę wymaganiom rozumu. Tragizm spoczywał jedynie w tem, że społeczeństwo, czyli wyrażając się ściślej, że rozważniejsze jego warstwy nie przeciwstawiały uchwałom niedojrzałej i niedoświadczonej młodzieży stanowczego *veto*, nie ujęły załatwienia tej nadzwyczaj ważnej i palącej sprawy we własne ręce.

Nie chcemy się powtarzać i nie będziemy po raz niewiadomo który, wyliczać faktycznych szkód, jakie bojkot szkół rządowych wyrządzał i wyrządza w dalszym ciągu naszemu społeczeństwu. Zwracamy tylko uwagę na potworną prawdziwie anormalność, ujawniającą się w tem, że uniwersytety w głębi Rosyi przepełnione są młodzieżą polską, gdy uniwersytet i politechnikę warszawską zapełniają wyłącznie prawie Rosyanie. Zaznaczymy tylko, że bardzo niewielki procent młodzieży polskiej rozporządza środkami materyalnymi, pozwalającymi jej uczęszczać do zamiejscowych i zagranicznych zakładów naukowych, że więc znaczna jej większość, chcąc nie chcąc, rezygnować musi z wyższej karyery naukowej.

Wszystko to rzucało się w oczy, o wszystkiem tem mówiono przez lat kilka w Królestwie, a jednak przez lat kilka opinia publiczna nie zdobyła się na energiczne i solidarne potępienie głównego źródła złego na zapoczątkowanie akcyi, prowadzącej do uzdrowienia rozpaczliwych stosunków.

Chodzi teraz głównie o to, jaką postawę społeczeństwo polskie zajmie wobec tych uchwał zjazdu narodowo-demokratycznego. Wprawdzie minęły już czasy, w których demokracya narodowa była w Królestwie Polskiem nietylko najwpływowszem, ale nieledwie wszechwładnem stronnictwem, niejako, jak się sama nazywała „gospodarzem kraju.“ Na zewnątrz wpływ jej osłabł znacznie, a na wewnątrz nurtują ją polityczne i osobiste antagonizmy. Niemniej przeto i dzisiaj zalicza się do jej szeregów znaczna, inteligentna i wpływowa część społeczeństwa i enuncyacya jej znajdzie niewątpliwie posłuch w szerokich kołach. Dodać do tego należy, że i ta rozważniejsza część społeczeństwa, która stała po za obrębem demokracyi narodowej, oczekiwała oddawna z upragnieniem akcyi, umożliwiającej wyjście z błędnego koła.

Zapewne, że odezwą się głosy protestu. Nie tylko i może nawet nie tyle ze strony młodzieży, która przecież na dalszą metę zamykać nie może oczu na wymagania najprostszej logiki i wśród której zresztą zapatrywania na tę sprawę oddawna są podzielone.

Wyzyskują jednak rezolucye zjazdu stronnictwa narodowo-demokratycznego na swoje cele dość liczne żywioły, które w utrwaleniu zamętu w Królestwie Polskiem upatrują polityczny czy osobisty swój interes. Na szczęście wszelkie prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że po smutnych doświadczeniach lat ostatnich, opozycya ta nie będzie już tak silną, aby wstrzymać mogła społeczeństwo od wkroczenia na nową drogę wytknięw rezolucyach ostatniego zjazdu demokracyi narodowej.“

Pisma rosyjskie odpowiedziały na uchwały N. D. w sposób łatwy do przewidzenia.

Prof. Pogodin w tej sprawie zamieszcza w *Utrze Rossii* dłuższy artykuł. Przedstawiwszy genezę strajku i przebieg jego, autor zastanawia się nad pytaniem, w jaki „rozumny i właściwy sposób rząd odpowiedziećby powinien na pojednawczy nastrój społeczeństwa polskiego“ i w konkluzyi pisze: „Należałoby obsadzić przyrzeczone w 1905 roku katedry polskie, należałoby zdjąć zakaz z profesorów-Polaków., którzy nie mają dziś dostępu ani do uniwersytetu, ani do politechniki i wreszcie, co najważniejsza, należałoby zabezpieczyć byt prywatnej szkoły polskiej przez przyznanie wychowańcom jej prawa składania egzaminów przed delegatami okręgu, lub wprost przyznania im praw takich, jakie mają wychowańcy szkół rządowych. Czyż może być coś bardziej umiarkowanego od żądań tych — kończy prof. Pogodin — a jednak z trudem wierzyć się chce, by zostały wysłuchane i zaspokojone.”

Nowoje Wremia w artykuliku, zatytułowanym „Pycha polska“ — pisze:

„W Warszawie odbył się zjazd przedstawicieli polskiej partyi N. D. Z depesz wiadomo już, że zjazd wyrzekł się bezsensownego bojkotu szkół rządowych w Króleswie Polskiem. W ten sposób narodowcy uznali, że rozpoczęty przez nich tak lekkomyślny bojkot szkoły rosyjskiej nie utrzymał

się i upadł, oraz że polityka bojkotu okazała się w najwyższym stopniu szkodliwą dla samych Polaków i pokonana została przez samo życie. Cofając się i maskując własną porażkę, starają się oni rzucić cień na rzekomo niezadawający stan nauczania w szkołach rządowych, oraz śpiewają dytyramby na cześć swych własnych szkół.“

Redakcye pism otrzymały kilka gorących protestów, przeważnie ze sfer młodzieży, skierowanych przeciwko uchwale szkolnej powziętej przez zjazd N. D. Jednak *Zarzewie* organ radykalnej młodzieży narodowej polskiej, wychodzący we Lwowie, w artykule, opatrzonym co prawda przypiskiem redakcyi, że odchyla się on od linii oryentacyjnej, jaką kieruje się redakcya w tej kwestyi, godzi się z faktem zniesienia bojkotu, ponieważ stanowisko zajęte pod znanem hasłem, możliwe było do zajęcia na krótką tylko metę i nie liczyło się z życiem, które po sześciu latach wykazało niezgodność powtarzanego okrzyku „bojkot trwa“ z istotnym stanem rzeczy. Niemniej jednak, zdaniem autora artykułu, za uświadamianiem sobie tego stanu nie idzie porzucenie wytycznej, jaka kierowała dotychczas akcyą bojkotową przeciwnie,—zdobycie trwalszych podstaw dla wprowadzenia w życie idei zasadniczej, ożywiającej ową akcyę.

Do głosów powyższych będzie na miejscu dodanie kilku następujących uwag:

Zdjęcie z dzieci niezamożnych, zmuszonych smutnymi warunkami do uczęszczanie do szkoły rosyjskiej, piętna pogardy za niesolidaryzowanie się z uczuciem, skłaniającem społeczeństwo do bojkotu, nie zwalnia zamożniejszych od obowiązku kształcenia dzieci zgodnie z prawami natury. Tylko rzeczywisty niedostatek czy niemożność znalezienia pomocy usprawiedliwia odstępstwo od tej zasady wychowawczej, która powinna być kierownicza, o ile chodzi o oszczędzenie młodemu pokoleniu bolesnych i niebezpiecznych często przejść.

Wobec tego, że strajk nie proklamowany specyalnie, lecz wywołany żywiołowo i przez uchwały potwierdzony, nie mógł się utrzymać na całej linii, pomimo stałej ofiarności społeczeństwa, utrudnionej coprawda z przyczyn do niego niezależnych, lepiej się stało, że jako w znacznej części istniejący jeszcze, przecięty został, niżby miał zamrzeć z biegiem czasu.

a. t.

Ulicznikostwo w literaturze.

„Krew nam uderza do głowy na widok tego wkraczania w kapeluszu, z rękami w kieszeniach, a z brzuchem wypiętym przed *Sancta sanctorum* ołtarzy naszych“—tak pisał jeden z krytyków w r. 1908 z powodu „współczesnej literatury polskiej“ głośnego niegdyś pana Feldmana.

Rok bieżący pokazał, że odprawa, dana „faktorowi St. Wyspiańskiego“, nie powstrzymała innego literata z tegoż co i ów plemienia, już nie tylko od arogancyi względem najdroższych uczuć narodu, ale od „gwizdania“ na najjaśniejsze duchy Ojczyzny naszej. Tym bohaterem chwili, jest *famatus*

vir, twórca „Małpiego Zwierciadła“, „Figlików Sowizdrzalskich“, „Facecyi“ i t. d. i t. d.—pan Adolf Neuwart-Nowaczyński.

Dał się on poznać światu literackiemu swemi krytykami, pełnemi brawury, w których galopada stylu idzie o lepsze z sensem. Za przykład niechaj posłuży wyjątek z jego przedmowy do „Dyalogów o sztuce“ Wilde'a. „Oscar Wilde jest już z tych czasów człowiekiem zachodzącego słońca, typem ś. Jana Chrzciciela *a rebours*, przychodzącego już po przyjściu wszystkich zbawicieli. Wystąpił on na to, aby wszelkie ewangelie doprowadzić do absurdu, a zbawicielstwo zdepopularyzować“.

Już nie konia z rzędem, ale samochód z szoferem temu, kto rozwiąże ów gordyjski węzeł mądrości, który w sposób rozczulający przypomina natchnione krasomówcze strofy naszego nieocenionego pana Klejnota,

Obecnie gwoli większej swej sławie wydał pan Nowaczyński „Meandry“, gdzie popisuje się w sposób następujący:

Gwiżdżę na waszą romantyczną Trójcę!
Gdybym mógł, spaliłbym jak kalif Omar
Omal nie wszystko ich, wiedząc że to mar
Wysysających naród są ogrójce,
Gorszych niż wszystkie z zewnątrz zabójce,
Przez które naród żgnięty z tyłu pomarł (?!)

Łgały wam wasze genialne znachory,
Pchając wam w ręce z niebios eliksiry,
Sypiąc gwiazdami na żałobne kiry.
Dziś cały naród znękany i chory,
Spadły nań wszystkie zarazy i mory
I nie uleczą czterdzieści i cztery.

. . . .
Gwiżdżę na wasze romantyczne Credo.
Którem trujecie młodzież już w powiciu,
Któremu przeczy wciąż każdy dzień w życiu,
Które wytrąca oręż w walce z biedą,
Romantyzm waszą jest przeklętą schedą,
Poezya—oto grzyb w ojczyzny gniciu.

„*Świat*“ poświęcił „Meandrom” kilkadziesiąt słodkobrzmiących wierszy, inne pisma ograniczyły się do wzmianek; dopiero p. Bukowiński w „*Sfinksie*“ podniósł sowizdrzalski wybryk tego pana. „Gwizdanie na nasze romantyczne Credo—pisze—jest zarazem gwizdaniem i na altruistyczne mickiewiczowskie hasło: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele” i na dumną wiarę Słowackiego, że „ludy płyną, jak łańcuch żórawi, w postęp” i na jego uwielbienie dla myśli „z których błyska nowy duch i forma nowa“ i na całe stulecie bohaterskich naszych wysiłków i ofiar, dzięki którym nie bez współudziału chyba wyklinanych romantyków możemy dziś z chlubą powtórzyć: „wspomnij, cośmy cierpieli pod ręką tych mocarzy, a duchaśmy nie dali“.

Panu Bukowińskiemu należy się uznanie za podniesienie tej sprawy, lecz zaprawdę i śmiech i żal ogarnia, nas, gdy widzimy, że jedyny prawie w kraju miesięcznik, poświęcony specjalnie literaturze, takimi oto dowodami broni Trójcę Wieszczów. Czyliż te „broniące“ ich komunały mają być syntezą działalności Mickiewicza i Słowackiego?

Pan Bukowiński zdaje się nie wiedzieć nic o tem, że dla naszych romantyków celem życia najistotniejszym był *czyn*. (Przyszedł czas, że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem. *A. Mickiewicz*), „czyn wolny, z ducha dobyty, nie skażony przymusem“, a treścią jego *ustanowienie samego siebie, odrodzenie się do doskonałości*, oraz przekonanie, że „moc narodu jest jeno wypadkową mocy wolnych, odrodzonych jednostek". Dalej przekonanie, że punkt ciężkości czynu i poznania leży w człowieku, wysokie pojęcie o twórczej potędze jaźni, przyjęcie ewolucyi (Słowacki przed Darwinem) i prawo ofiary w tejże.

W roku 1898, naród *zaledwie się zbliżył* do syntezy Mickiewicza (Tretiak: „treścią życia M. jest bohaterstwo), a dopiero przed paroma laty Górski w „Monsalwacie“ odsłonił nam oblicze pierwszego z wieszczów. Rok onegdajszy jeno zbliżył nas do Słowackiego, a Krasiński czeka jeszcze na tego, któryby kamień grobowy odwalił. I jak tu mówić o zdecydywanym wpływie wieszczów na szerokie masy złym czy dobrym, skoro oblicza ich nie widzimy jeszcze w słońcu zupełnego poznania? Pochwytaliśmy, co łatwiejsze, prześlizgnęliśmy się po rzeczach głębszych—brak nam Wirgiliusza i Beatryczy do spuszczenia się w zawrotne głębie i wstąpienia na najwyższe szczyty myśli wieszczej.

Słowacki i Krasiński nie doczekali się jeszcze syntetyków trudu ich życia.

Wielce znamiennym jest dla naszych czasów zwrot St. Przybyszewskiego do uznania Mickiewiczowskiego *czynu* („Zmierzch“, „Synów o ziemi” część wtóra), a bardziej jeszcze—duch odrodzeniowy; oparty o wieszczów, jaki rozpoczął się u nas i w Galicyi przed kilkoma laty.

O tem wszystkiem głucho w „*Sfinksie*“.

Cóż odpowiemy panu Nowaczyńskiemu? Trudno mieć mu za złe, że nie pojął znaczenia wieszczów, bo dla zrozumienia tego, potrzeba być silniej związanym z narodem polskim, lecz że już nie prochy największych w narodzie, ale wiecznie żywego ducha ich chciał oplwać i pohańbić—na to rzec musimy, że *słowo* ich i *czyn*, coraz szersze kręgi zataczający, wyższy jest nad głupie miotania się przeciętnych literatów, ponad którymi życie przejdzie do porządku.

a. t

Z MIESIĄCA.

Towarzystwo im. Piotra Skargi w Galicyi rozesłało sprawozdania za dwa lata istnienia (1909 — 1910). Założone w końcu 1908 przy współudziale ks. arcybiskupa Bilczewskiego, St. H. hr. Badeniego (prezes), prof. Dembińskiego, M. Thullie, J. Kallenbacha i in., rozwinęło się szybko i dziś liczba członków jego dobiega 2000, a Towarzystwo postawiło sobie za cel krzewienie i popieranie polskiego, katolickiego piśmiennictwa w kraju, a) przez walkę z pornografią, b) urządzanie zebrań, odczytów i konferencyi z wszelkich zakresów wiedzy, a) organizowanie kursów katolicko-społecznych, d)

wydawanie broszur, pism i lotnych ksiażek dla ludu oraz inteligencyi, jakoteż wydawanie „Kroniki Powszechnej", e) zakładanie i popieranie czytelń, f) zakładanie księgozbiorów, g) wyjednywanie u władz i instytucyi publicznych pomocy dla polskiego katolickiego piśmiennictwa, wreszcie, h) prowadzenie kursów dla analfabetów.

Przechodząc do obrazu szczegółowego działalności Towarzystwa, sprawozdanie zaznacza, że walkę z pornografią prowadzono pozytywnie przez odczyty publiczne i urządzenie we Lwowie, Przemyślu i Stryju, w księgarniach kolejowych t. zw. „kosze skargowskie", zawierające pisma i broszury, polecone przez Towarzystwo, oraz uproszenie firmy księgarskiej Altenberga o usunięcie z księgarń kolejowych książek, wskazanych przez Towarzystwo i ewentualne pociągnięcie do odpowiedzialności niesumiennych Zastępców. Dziełem wpływów Towarzystwa jest wniesienie do Sejmu (16 paźdź. 1909) interpelacyi w sprawie rozciągnięcia ściślejszej kontroli nad księgarniami kolejowemi i wystawami sklepów, jako też głośny swego czasu protest młodzieży akademickiej we Lwowie przeciwko kabaretom. Dalej, Towarzystwo wydało kilka broszur dla sfer inteligentnych i siedem dla ludu, zorganizowano kolportaż, urządzono biblioteki przenośne, założono kilka szpitalnych, oraz otoczono opieką biblioteki więzienne. Koło Prelegentów urządziło szereg posiedzeń, poświęconych kwestyi społecznej, a na zewnątrz wygłosiło 70 odczytów i pogadanek, oraz w dniu Grunwaldzkim 12 odczytów w jednym dniu we Lwowie.

Dobre wyniki dała szkoła analfabetów, a zaś Biuro ludowe udzieliło 172 porady w sprawach życiowych i administracyjno-prawnych. Towarzystwo przygotowuje obecnie ruchomą wystawę piśmiennictwa polskiego.

Wszechstronna i pozytywna działalność Towarzystwa im. P. Skargi, zasługuje na szczere uznanie, jakkolwiek ktoś bardziej wymagający, mógłby zarzucić niedostateczne wyzyskanie wpływów, jakie posiada, oraz słabą działalność nie tylko na prowincyi, ale i w Krakowie. Z tem wszystkiem, zważywszy, iż Towarzystwo spełnia zadanie, wywołane przez istniejącą rzeczywistą potrzebę, życzymy mu dalszego pomyślnego rozwoju.

Sprawy raperswilskie.

Zdawało się, że zebranie Rady Muzeum Raperswilskiego i sprawdzenie zarzutów, które zostały publicznie podniesione przeciw kustoszowi Muzeum i całemu Zarządowi, położy wreszcie kres gorszącemu widowisku, jakie czyniły namiętne wystąpienia z zarzutami najrozmaitszych przestępstw.

Komisya, która podjęła niewdzięczny trud sprawdzenia tych wszystkich zarzutów, wykazała dowodnie w swem sprawozdaniu, że oskarżycieli tak daleko uniosły osobiste animozye, iż nietylko rzeczywiste fakty poprzejaskrawiali do niemożliwości, ale opowiadali nawet o widzeniu rzeczy, które się wcale nie działy i nie były, — a przytem wyszło na jaw, że postępowanie niektórych z oskarżycieli nie było całkowicie *correct* pod względem etycznym.

Pomimo orzeczenia owej komisyi obywatelskiej, większość oskarżycieli upiera się przy swojem i usiłuje w dalszym ciągu wpajać w ogół przekonanie,

że mieli całkowicie racyę — gdy tymczasem to, w czem mieli racyę było tajemnicą publiczną, że 1-o Zarząd Muzeum jest zamało sprężysty i zapobiegliwy i 2-o kustosz niema odpowiednich kwalifikacyi do postawienia Muzeum na stopie wymagań współczesnych.

Jedynie T. T. Jeż i Żeromski zdobyli się na przejście od negacyi do pracy twórczej, proponując założenie Tow. Przyjaciół Raperswilu. Działalność tego Towarzystwa bardzo ładnie Żeromski zaprojektował na łamach „*Kuryera Warszawskiego*“ — ale i te zamiary pracy pozytywnej dla podniesienia znaczenia Muzeum wielce są problematyczne, jeżeli nie będzie życzliwego porozumienia między projektowanem Towarzystwem, a Zarządem Muzeum.

Ciekawe jest, że znowu podnoszą się głosy za skasowaniem zupełnem Muzeum i przeniesieniem jego zbiorów do Krakowa, wychodzącę z tego założenia, że idea Muzeum historycznego narodowego w Szwajcaryi utraciła ogromną część swojej wartości i swego sensu.

Może być w tem twierdzeniu spora doza słuszności, ale wszystko na tym świecie z biegiem czasu zmienia swoje wartości: traci jedne, nabiera innych. To samo dzieje się z Muzeum Raperswilskiem, nie będzie ono tem, czem je myślał uczynić założyciel lecz tem niemniej przy odpowiednim zarządzie i kierownictwie może spełnić poważne zadanie przypominania i świadczenia o nas wobec szerszych kół społeczeństw Zachodu. Nie będzie tu chodziło o rozgłos wśród obcych, bo ten rzeczywiście zawsze jest zawodny i złudny i lekkomyślnością byłoby coś na nim budować, ale jedynie o to przypominanie, o utrzymanie punktu, któryby ułatwił zaznajomienie się dalekim obcym z naszą przeszłością i teraźniejszością. Z tych względów sądzimy, że należy dyskutować tylko nad rodzajem reform, prowadzących do wspomnianego celu i wyłącznie nad tem. Jako punkt wyjścia do takich rzeczowych dyskusyi doskonale się nadaje wspomniany powyżej projekt Żeromskiego.

als.

A jednak idziemy naprzód.

Niezdrowa żądza sensacyi szerzy się w naszem społeczeństwie. Całe szpalty pism zapełnione są sprawozdaniami z przebiegu procesów o morderstwa, trzeciorzędne księgarenki setkami tysięcy egzemplarzy „Szerloków“ i „Nick-Carterów“ zasypują naszą ćwierć—i pół inteligencyę, a od czasu do czasu nawet poważna firma literacka do współki z niemniej poważną firmą księgarską w tysiącach egzemplarzy rozrzuca po rynku księgarskim powieści, w których pod piękną szatą artystyczną opisuje się plugawe dzieje plugawych dusz, *ku nauce i zadowoleniu artystycznemu* czytelników. Gorzej się dzieje jednak, kiedy spekulanci, udający wielbicieli naszej literatury „w celu spopularyzowania jej arcydzieł“, najbardziej sensacyjne powieści, przerabiają na szereg obrazów kinematograficznych i ku uciesze gawiedzi produkują na ekranie sceny, tak drastyczne, że chyba gorszych i w domu rozpusty niema.

W powieści „Dzieje Grzechu“ napisanej bądź co bądź przez utalentowanego artystę, poza drastycznemi scenami, trącącemi pornografią i budzą-

cemi odrazę, znaleźć jeszcze można dzieło sztuki. Na filmie kinematograficznej, ilustrującej „Dzieje Grzechu" dzieła sztuki nie widać. Jest zato ordynarne i brutalne przedstawienie momentów, mogących widza (zwłaszcza gdy tym widzem jest młodzież) podniecić i rozbudzić najgorsze instynkty. Z wielką też radością należy przyjąć żywiołowy odruch społeczeństwa, uwidoczniony w jednogłośnym niemal proteście naszych pism przeciw produkowaniu sensacyjnego obrazu. Kiedy zaś jedno z pism w kilka dni po proteście umieściło reklamę tego samego obrazu, spotkało się ono znowu z dość wyraźną naganą.

Fakty te wskazują, że w naszej opinii publicznej nastąpił zwrot ku lepszemu, że obok grup, goniących tylko za sensacyą, coraz głośniej odzywają się ci, którym zdrowie moralne ogółu leży na sercu, a którzy dotychczas najczęściej poprzestawali na biernem kiwaniu głową nad zepsuciem współczesnem.

Oczywiście faktów wspomnianych nie należy uważać za dokonanie się już jakiegoś odrodzenia moralnego w naszem społeczeństwie—są to jedynie dowody, iż wkraczamy na drogę do tego odrodzenia prowadzącą. *zf.*

INFORMACYE.

= Matury korpusów kadeckich. Na uniwersytecie petersburskim **zaprzestano przyjmowania próśb od posiadających matury korpusów kadeckich** nawet wraz ze świadectwem ze zdania egzaminu dodatkowego z łaciny.

= Kancelarya **uniwersytetu moskiewskiego** wywiesiła spisy studentów, którzy znajdują się w uniwersytecie już przez maksymalny okres czasu, określony przez L. A. Kasso. Studentów takich jest w Moskwie—400. Wszystkie wydziały, oprócz prawnego, wypowiedziały się przeciw zastosowaniu cyrkularza.

= **Uczniowie aptekarscy.** Ministeryum spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministeryum oświaty i głównym zarządem lekarskim, opracowało nowe przepisy, określające cenzus naukowy dla uczniów aptekarskich.

Na zasadzie nowych przepisów, uczniowie aptekarscy muszą przedstawić świadectwo z kończenia 4 klas gimnazyum filologicznego.

Osoby, które ukończyły 4 klasy szkół realnych, handlowych lub 6 klas korpusu kadeckiego obowiązane są przedstawić świadectwa o złożeniu egzaminu z łaciny.

Uczniom aptekarskim obojga płci, którzy ukończyli pełny kurs średnich zakładów naukowych, termin zajęć praktycznych skrócono do lat 3.

= Służba wojskowa. Najwyżej zatwierdzono opracowaną przez Radę Ministrów ustawę o pozaszkolnem **przygotowaniu młodzieży do służby wojskowej**.

= Ministeryum przemysłu i handlu opracowało projekt otwarcia **ośmioklasowych politechnik** z programem średnich zakładów naukowych, oraz dwie specyalne z oddziałami górniczym, handlowym i mierniczym,

= **Paszporty zagraniczne.** Departament celny zawiadomił tutejsze komory, że kary pieniężne za przedawnienie paszportów zagranicznych powinny być obli-

czane nie od dnia wydania paszportu, lecz od dnia wyjazdu zagranicę. Wyjaśnienie to ma znaczenie również dla studentów, studyujących w uczelniach zagranicznych.

== **Informacye o studyach**. Wszelkich wiadomości, co do warunków konkursowych egzaminów i wstępu do Politechniki ryskiej, jak również co do pobytu i utrzymania się w Rydze, chętnie udziela korporacya Welecya, Ryga, Lazarett str. 4.

== Wszelkich informacyi, tyczących się akademii górniczej we Frejbergu Saskim, udziela akademickie Koło „Sarmatia“ (Kirchgasse 19).

== **Nowe przepisy**. Zatwierdzono nowe przepisy egzaminacyjne w komisyach państwowych na wydziale prawnym.

Wnoszą one niektóre zmiany zarówno do porządku dokonywania egzaminów jako też i do podziału przedmiotów. Według dawnych przepisów zdawano egzaminy w komisyi z prawa rzymskiego (tercye), z prawa kryminalnego i cywilnego, procesu i prawa handlowego; według nowych zaś przepisów egzaminy w komisyi odbywają się z teoryi prawa rzymskiego, z prawa kryminalnego i cywilnego, procesu, z prawa międzynarodowego, z prawa skarbowego, z prawa policyjnego i z prawa handlowego.

Dla dokonywania egzaminów wyznaczonych jest 5 komisyi egzaminacyjnych, przyczem prezesowi komisyi egzaminacyjnej przepisy przyznają prawo w ważnych wypadkach zwiększyć lub zmniejszyć liczbę komitetów egzaminacyjnych, z takim obliczeniem jednakże, by w każdym było nie mniej 3 osób. Co się tyczy składu komisyi egzaminacyjnej, to nowe przepisy nie wprowadzają zmian i prezes i członkowie komisyi są nadal wyznaczani przez ministra oświaty. Termin egzaminów również wyznacza minister oświaty. Kto otrzyma niezadawalający stopień z jakiegokolwiek przedmiotu, traci prawo do dalszego składania egzaminów; poprawki nie dopuszczane są wcale. Niniejsze przepisy zyskują moc obowiązującą od sesyi wiosennej komisyi egzaminacyjnej w r. 1912 i kasują wszelkie istniejące dotychczas przepisy o egzaminach w komisyach prawnych. Osoby, które otrzymają na wiosnę 1912 r. na mocy istniejących dotychczas w niektórych uniwersytetach planów świadectwo z ukończenia bez stopnia z tych przedmiotów, których egzaminy według nowych przepisów powinny być zdane przed otrzymaniem, będą egzaminowane z tych przedmiotów w państwowych komisyach egzaminacyjnych. Te zaś osoby, które przy egzaminach półkursowych zdały przedmioty, włączone przez nowe przepisy do programu, nie będą ich zdawać powtórnie w państwowej komisyi egzaminacyjnej.

== **Studya w Belgii**. 1. Szczegółowych informacyi o studjach na wyższych Uczelniach Belgii — udziela listownie Towarzystwo którego adres jest następujący:

Belgique. *Liége.*
Sociètè Polonaise
Boulevard *Saucy 21.*

2. Egzaminy wstępne (z arytmetyki, algebry, geometryi zwycz. geometryi analitycznej, geometryi wykreślnej, trygonometryi rysunków i kreślenia) na wszystkie wydziały inżynieryjne Uniwersytetu leodyjskiego, obowiązujące wszystkich bez wyjątku kolegów, rozpoczynają się w październiku r. b.

KRONIKA.

Z powodu konkursu na katechizm otrzymujemy liczne zapytania, co do niektórych szczegółów. Wyjaśniamy więc przedewszystkiem, że wskazany w warunkach konkursowych „Katechizm rzymsko-katolicki dla początkowej nauki dziatek“ ułożony przez X* nie jest uważany przez nas za wzór doskonały, bo gdyby był bez zarzutu, toby ogłaszanie konkursu na nowy katechizm stało się zbyteczne. Każdy rozdział katechizmu składa się z dwóch części: wykładu i pytań, gdy według wymagań warunków konkursowych rozdział każdy *trzy* części winien posiadać: 1) wykład, 2) pytania, 3) sformułowanie zasad i dogmatów wiary, omawianych w częściach poprzednich.

Katechizm nie powinien być przeznaczany specyalnie dla dzieci wiejskich czy też specyalnie dla dzieci miejskich, wykład tak winien być poprowadzony, aby i jedne i drugie z katechizmu korzystać mogły.

Katechizm X* jest już wyczerpany w handlu księgarskim, w redakcyi naszej znajduje się jednak jeden egzemplarz, którym do przejrzenia na miejscu jaknajchętniej w godzinach redakcyjnych służymy.

Na żądanie przesyłamy również odpisy maszynowe rzeczonego katechizmu. Odpis pierwszych ośmiu rozdziałów kosztuje 1 rb., całego zaś katechizmu 6 rb.

Za koszta przesyłki redakcya nic nie pobiera.

▼ Kongres Maryański w Przemyślu. W dniach 26-28 ub. m. odbył się w Przemyślu drugi kongres maryański przy licznym współudziale duchowieństwa oraz wielu osób świeckich.

Inicyator tego kongresu, ks. biskup Pelczar, we wstępnem przemówieniu przedstawił cel tego zjazdu.

„Kościół katolicki, — mówił gorliwy pasterz przemyski, — ma w sobie siły i one go obronią. Szczególnie w naszym narodzie, gdzie przywiązanie do wiary prawdziwej jest tak głęboko zakorzenione, gdzie ta wiara łączy się ściśle z tradycyami narodu, obawy o upadek ducha religijnego zupełnie niema i być nie może. Ale ataki wrogów ciągle się ponawiają i pozornie kończą się zwycięstwem. Dlaczego to się dzieje, łatwo wytłumaczyć. Katolicy, choć ożywieni duchem religijnym, są między sobą niezgodni i zużywają niepotrzebnie własne siły na zmaganie się stronnictw i partyi.

„Co tego jest powodem i jak temu zaradzić, oto zadanie kongresu“.

W myśl tak wytkniętego celu na obradach omawiano obecne położenie katolicyzmu oraz wskazywano potrzebę czynnej walki z wrogami katolicyzmu.

Obrady odbywały się w sekcyach, których było sześć: sodalicyjna, rzemieślniczo-robotnicza, dobroczynności, towarzystw akademickich, opieki nad służącemi i niewiast katolickich oraz koła ziemianek.

Z przemówień na plenarnem posiedzeniu wyróżniły się mowy prof. Stanisława Tarnowskiego oraz prof. Czerkawskiego, który między innymi powiedział: „Nie bronią nam dziś walczyć wypada z naszymi nieprzyjaciółmi, lecz etyką chrześcijańską i stałością“. Na wyróżnienie zasługuje także referat tegoż prof. Czerkawskiego: „O przyczynach niedomagania akcyi katolicko-społecznej“. Przyczyn tych według autora jest trzy. Pierwszą jest brak potrzebnej organizacyi. „Drugą jest polityka kompromisowa katolików. Trzecią przyczyną niepowodzenia jest charakter akcyi odporny, wynikający z ciągłej obrony przeciw socyalistom, masoneryi i żydostwu. Obrona tak pojęta nie doprowadzi do niczego. Trzeba nam atakować, a nie tylko organizować się do odpierania ataków. Braki, które ujrzymy, zaraz należy usunąć i pracą pozytywną dochodzić do wyników.“ Paweł książe Sapieha wystąpił znów w sprawie unii katolickiej w Austryi i zaproponował do przyjęcia rezolucyę, uznającą potrzebę utrzymywania stałych stosunków ze stowarzyszeniami katolików w całej Austryi,

W imieniu młodzieży akademickiej przemawiał kol. Bolesław Czuruk, który poruszył kilka kwestyi aktualnych.

Jako ostatni mówca zabrał głos ks. biskup Wałęga. W mowie swej pełnej głębokich myśli, poruszył najważniejszą bolączkę życia katolickiego w Galicyi, mianowicie stosunek jego do polityki.

Koroną kongresu był olbrzymi, wielotysięczny pochód manifestacyjny przez miasto, w którym brało udział duchowieństwo oraz różne stowarzyszenia.

Udział polaków z Królestwa w tym kongresie był nieznaczny, co należy przypisać temu, iż zjazd ten uważano, za mający charakter lokalny, w czem utwierdzał komitet organizacyjny, nie przedsiębiorąc żadnych zabiegów, koło zainteresowania kongresem mieszkańców Królestwa. A w dzisiejszych czasach nie wystarcza zaprojektować rzecz dobrą, trzeba jeszcze dołożyć starań, aby ludzi do niej przyciągnąć. Zresztą kongres maryański w Przemyślu choć i bez liczniejszego udziału gości z Królestwa wypadł imponująco.

▽ **Dowód uznania** dla swej działalności otrzymał uniwersytet katolicki we Fryburgu (Szwajcarya) od papieża Piusa X w liście odręcznym, adresowanym do Jenerała OO. Dominikanów, którzy—jak wiadomo—stanowią główny kontygens profesorów teologii i ścisłej filozofii uczelni fryburskiej.

List Ojca św. św. brzmi, jak następuje:

Przewielebny Ojcze!

Jestem szczerze Wam wdzięczny za Sprawozdanie, jakie złożyliście mi po wizytowaniu Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie we Fryburgu, kierowanego przez drogich waszych współbraci, OO. Dominikanów. W istocie, radować się tylko mogę wiadomościami, które mi podaliście, o ich nauczaniu, opartem na zasadach tak filozoficznych jak i teologicznych św. Tomasza z Aquinu, a zgodnem we wszystkiem z regułami, ustanowionemi przez Stolicę Apostolską, jako tama przed nawałą błędów nowoczesnych.

Ja ufam im: Ci dobrzy Ojcowie, wierni specyalnym zarządzeniom Waszym, dojdą dalej coraz śmielej po tej drodze. Licząc na ich dobroć i żarliwość, pewny jestem, że w swych kursach, jak również w Konwikcie, hodować będą wśród swych wychowańców, przez rozumną karność, ducha kościelnego, zwalczanego obecnie przez ducha świata równie silnie, jak zwalczanym jest dogmat katolicki przez naturalizm i liberalizm.

W ten sposób zasłużą, by na ich lekcye gromadziła się wielka liczba uczniów wybranych, którzy po powrocie do swych dyecezyi, świętością życia i czystością doktryny, nietylko chlubę przyniosą swym mistrzom, lecz staną się mężnymi obrońcami Wiary i będą ku zbudowaniu ludu chrześciańskiego.

I w pewności tego rezultatu, udzielam ze szczególną tkliwością Wam, Czcigodny Ojcze, ukochanym Ojcom profesorom oraz drogim uczniom, Błogosławieństwa Apostolskiego.

W Watykanie, 11 lipca 1911 r.

Pius X, Papież.

W ostatnich czasach uniwersytet fryburski był przedmiotem napaści i złośliwych pomówień ze strony różnych gorliwców, wszędzie upatrujących modernizm i widzących go tam nawet, gdzie nie był i być nie zamierzał. Dzięki odręcznemu listowi Ojca św., pochwalającemu działalność uniwersytetu, różni domorośli wyszukiwącze herezyi zmuszeni zostali zaprzestać snucia dalszego wątku insynuacyi i plotek oszczerczych.

▽ **Młodzież uniwersytecka w Krakowie.** Warszawski „Przegląd Katolicki" w szeregu numerów lipcowych i sierpniowych umieścił dłuższą pracę pod powyższem tytułem. Przytaczamy z niej ważniejsze informacye i uwagi".

Według wyszłej świeżo urzędowej statystyki uniwersytetu Jagiellońskiego bieżącego roku szkolnego wszystkich osób zapisanych było 3.380, w czem 2.941 mężczyzn i 439 kobiet; teologia liczyła 85 słuchaczów, prawo 1.427, medycyna 516 i 45 słuchaczek, filozofia (razem z rolnictwem, będącem częścią wydziału filozoficznego) 875 i 394 słuchaczki. Obcych poddannych było 743. Stosunków religijnych statystyka nie podaje; liczby, zamieszczone poniżej, dotyczące ich, pochodzą z prywatnej statystyki, sporządzonej jednak ściśle na podstawie źródeł urzędowych, t. j. rodowodów, które każdy uczeń musi przy wpisie złożyć w kwesturze.

Ogólna liczba Żydów (słuchaczów i słuchaczek) wynosi 470. Przez Żydów rozumiemy tych, co w rubryce „religia" piszą „wyznanie mojżeszowe" bez względu na to, jak wypełniają rubrykę „narodowość" (polska, żydowska, lub pominięcie wypełnienia). Na prawo jest zapisanych 290 Żydów, na filozofię (mężczyzn i kobiet) 100 na medycynę (mężczyzn i kobiet) 80. Procentowo biorąc, stanowią oni 13.9% wszystkich zapisanych: na prawie 20.3%, na filozofii 7.9, na medycynie 16%. Jak z tego zestawienia widać, najmniej Żydów jest na wydziale filozoficznym, co się tłómaczy tem, że służy on niemal wyłącznie, jako przygotowanie do karyery nauczycie-

la gimnazyalnego, które to stanowisko jest dla Żydów—zwłaszcza w Galicyi zachodniej—mniej ponętne.

Przed trzema laty istniały w Krakowie cztery towarzystwa ideowo-polityczne: „narodowe", „ludowe" (odbicie „Polskiego stronnictwa ludowego"), „socyalistyczne", i żydowskie" obecnie jest ich już ośm. Idei nie przybyło, tylko nastąpiło zróżniczkowanie. Narodowa młodzież grupuje się w „Polonii", „Zjednoczeniu i „Zniczu"; socyalistyczna w „Spójni" i Promieniu"; ludowa w „Czytelni akademickiej" żydowska w „Haszacharze". (Przedświcie i „Związku".

Najstarszem stowarzyszeniem, bo już istniejącem lat kilkadziesiąt jest „Czytelnia Akademicka im. A. Mickiewicza". Polityczną markę otrzymała jednakowoż dopiero w roku 1905; do tego czasu była bezpartyjną, gromadząc na gruncie naukowo-towarzyskim młodzież narodową. W roku 1905 zaczęli toczyć walkę o opanowanie czytelni równocześnie narodowcy, socyaliści i ludowcy; ci ostatni ostatecznie odnieśli zwycięstwo.

Do Czytelni należy 136 akademików Żydów niema zupełnie.

Nieściśle ideowo-polityczną, bo posiada kuratora, jest „Polonia", należąca jednakowoż, podobnie jak „Czytelnia" do międzystowarzyszeniowej konferencyi. „Polonia, związek katolickiej młodzieży polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego" powstała w czerwcu 1908 r. i po początkowych niedomaganiach rozwija się teraz bardzo pomyślnie. Politycznem credem „Polonii" jest program „Stronnictwa chrześcijańsko-społecznego", nie pozostaje ona przecież w żadnej od niego zależności, posiadając zupełną samodzielność i decydując sama o sobie. „Polonia", mająca do niedawna charakter religijny, w bieżącym roku zmieniła swój statut bardziej w kierunku polityczno-społecznym, zatrzymując jednakże jako pokład swoje katolickie idee, Z obiema Sodalicyami ma „Polonia" wielu wspólnych członków i tam, gdzie idzie o sprawę religijną, cała partya katolicka postępuje solidarnie. Obecnie liczy „Polonia" 100 członków. Istnieją w niej cztery kółka: filozoficzne, społeczne, apologetyczne i odczytowe; ostatnie z nich wykazuje dużo ruchliwości i jednolitą myśl w organizowaniu odczytów. Wogóle „Polonia" coraz lepiej się rozwija i zyskuje sobie mir w uniwersytecie. Pod jednym tylko względem powinna się dokonać zmiana: należałoby przekształcić „Polonią" w stowarzyszenie ogólne młodzieży tak, ażeby nie musiała się ograniczać, jak obecnie, do słuchaczów uniwersytetu wyłącznie, lecz mogła przyjmować na członków wszystkich kształcących się w wyższych zakładach naukowych w Krakowie (Kursy Baranieckiego dla kobiet, Akademia sztuk pięknych, Kurs abituryentów w Akademii handlowej) tak, jak inne stowarzyszenia ideowo-polityczne. Przyszłość ma przed sobą „Polonia" wielką, o ile następne zarządy będą równie czynne jak obecny i dorównają mu w energii: zadanie bardzo piękne.

„Zjednoczenie, towarzystwo młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Krakowie" powstało w r. 1906. Od samego początku poszło drogą nadzwyczaj szybkiego rozwoju i zdobyło od chwili założenia zgoła niepowszednie znaczenie na uniwersytecie. W pierwszych dwu latach istnienia miało w opinii akademickiej markę wybitnie narodowo-demokratyczną, którą zresztą zawsze publicznie i prywatnie zwalczało, zaprzeczając swej przynależności do jakiegokolwiek stronnictwa, a przyznając się jedynie do narodowego gruntu, bez łączenia się z programem partyjnym. Pochodziło to wszystko ztąd, że pierwsze zarządy były istotnie endeckie — z czasem się to zmieniło i dzisiaj w „Zjednoczeniu" znajdują się ludzie o rozmaitych programach-partyjnych, lub wogóle bezpartyjni, a połączeni jedynie ideą narodową. Przeciwnicy „Zjednoczenia" uważają je, pomimo wszystkich oficyalnych zaprzeczeń, za ekspozyturę N. D., gdyż postępuje ono w wielu sprawach politycznych analogicznie do tej partyi. W kwestyach religijnych zachowuje się „Zjednoczenie" z rezerwą dyplomatyczną. Po zerwaniu wykładu ks. Zimmermanna wydało odezwę, w której „potępiło gwałt", jednakże główny nacisk kładąc na „szkodę ogólną sprawy narodowej, cierpiącej na wysuwanie w życiu publicznem czynników bezwyznaniowych lub wyznaniowych". Przeciwko usiłowaniom wywołania strajku prowadziło ogromnie energiczną walkę — znowu ze stanowiska wyłącznie narodowego. W całej sprawie stało „Zjednoczenie" ściśle na tym samym gruncie, co w głośnej przed trzema laty aferze profesora Wahrmunda z Innsbrucka. Obecnie jest ono znacznie słabsze liczbowo i wskutek tego ma mniejszy wpływ, aniżeli jeszcze lat temu dwa i dawniej: wtedy miało członków 300 — 400, dzisiaj 167, przedewszystkiem zaś miało nadzwyczaj zdolnych kierowników i wprost zna-

komitych mówców wiecowych, których mu chwilowo brak zupełnie. Mimo wszystko, jest „Zjednoczenie“ dotychczas pierwszem co do ilości członków wśród stowarzyszeń ideowo-politycznych. Kółka ma cztery (artystyczno-literackie, nauk społecznych, Litwy i Rusi, słuchaczek); organem jego jest wydawane przez „Zjednoczenie” czasopismo p. t. *Młodzież*, mające przedewszystkiem działać na młodziez szkół średnich. Życie towarzyskie, mające wielkie znaczenie w pozyskiwaniu nowych członków, nie bije już tak silnem tętnem, jak dawniej: wogóle „Zjednoczenie„ znajduje się w niebezpieczenem stadyum (oby tylko czasowego) osłabienia, a w następstwie zmniejszenia się powagi i wpływu.

„Ścierające się niemal od początku „Zjednoczenia” dwa prądy w jego łonie: radykalno-narodowy i umiarkowanie-narodowy spowodowały walkę, do której przyłączyły się—jak zwykle w takich wypadkach—kwestye osobiste, a której ostatecznym wynikiem było oderwanie się radykalnej frondy i założenie własnego stowarzyszenia p. n. „Znicz, związek młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Krakowie.“ Ukonstytuował się „Znicz“ w lutym, a jego pierwszem publicznem wystąpieniem było wydanie odezwy, odnoszącej się—jeszcze i znowu — do... „afery Ziemmermannowskkiej“ i jej konsekwencyi. Jak z tej odezwy widać, nie posiada „Znicz“ całkiem jasnych i sformowanych poglądów: gani wszystkich, więc i senat i socyalistów i narodowców, staje pośrodku nich i narzuca się jako sędzia. Wogóle stoi „Znicz“ bliżej socyalistów, niż „Zjednoczenia“, posiada 80 członków, o ile jednak można przewidywać przyszłość, nie ma widoków trwania:

„Spójnia, stowarzyszenie młodzieży postępowej w Krakowie“ jest organizacyą socyalistyczną. Istnieje od r. szk. 1905/6, a powstała pierwotnie jako ogólne stowarzyszenie porewolucyjnych emigrantów z Królestwa i Rosyi, później przetworzono ją na wyłączne towarzystwo młodzieży. Po czasach rozkwitu i potęgi w epoce głośnego rozbrzmiewania haseł rewolucyjnych, jest obecnie w stanie stopniowego upadku, a—zdaniem opinii akademickiej — za rok lub dwa przestanie istnieć. Członków liczy 95, miała ich zaś po kilkuset. Nie rozwija to stowarzyszenie żywszej działalności ani wewnątrz, ani zewnątrz, zadowalając się „reprezentacyą ideową“ na uniwersytecie. Żydzi, nie należący do żadnego z wyżej omówionych towarzystw, stanowili w „Spójni“ jeszcze do ostatnich czasów bardzo poważny element, obecnie emigrują częściowo do „Promienia“, głównie zaś do osobnego żydowsko-socyalistycznego „Związku“. Niezależnie od „Spójni”, ale przy niej i w jej lokalu, istnieje „Sekcya młodzieży Towarzystwa etycznego“ (jest to sekcya „krakowskiego oddziału“ — siedzibą towarzystwa jest Wiedeń), mająca za cel „zwalczenie wszelkich przesądów religijnych pośród młodzieży uniwersyteckiej”, pierwsza inicyatorka awantur z powodu publicum ks. Zimmermanna. Pod względem politycznym oficyalnie obojętna, pomimo sympatyi ku socyalistom.

Do upadku „Spójni“ przyczyniło się powstanie „Promienia, stowarzyszenia polskiej młodzieży postępowej w Krakowie“, będącego jej frondą narodowościową. „Promień“ istnieje od kwietnia 1910 r. i zwolna odbiera członków „Spójni“. Ma ich już 80.

Dwa istniejące stowarzyszenia żydowskie: „Haszachar“ i „Związek”, zwalczają się z zaciekłością. „Haszachar” jest stowarzyszeniem syonistycznem istnieje już lat kilkanaście, a liczy 80 członków. „Związek“ hołduje ideom socyalistycznym.

Z „Bratniej Pomocy“ w Zakopanem. W tych dniach odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej „Bratniej Pomocy“ w Zakopanem, której byt oparty jest na samopomocy samej młodzieży akademickiej oraz na ofiarności całego polskiego społeczeństwa. Rok obecny jest przełomowy w istnieniu Instytucyi powiększenie się funduszu na budowę „Domu Zdrowia” pozwoliło zarządowi na zakupno na Gabałówce pięknego terenu, nadającego się znakomicie pod budowę projektowanego wielkiego sanatoryum; ponieważ jednak grunt zakupiono wraz z piękną stylową, willą, przeto już teraz przeniesiono do niej „Dom Zdrowia“— obecnie buduje się obliczony na przyszły duży zakład pawilon gospodarczy, zaprowadza się wodociągi, kanalizacyę i centralne ogrzewanie; 50 osób pomieści się wygodnie w nowym „Domu Zdrowia“ w bezporównania korzystniejszych warunkach niż dotychczasowe. Obecnie trzeba ze wszystkich sił dążyć do wybudowania wielkiego sanatoryum, aby zarząd nie potrzebował nadal odmawiać przyjęcia setkom niezamożnej chorej młodzieży. Na chlubę naszego społeczeństwa podnieść należy, że ze wzrostem i doskonaleniem się „Domu Zdrowia“ wzrasta zarówno samopomoc młodzieży, jak i ofiarność całego polskie-

go społeczeństwa. Datki na budowę „Domu Zdrowia Bratniej Pomocy" w Zakopanem płyną coraz obficiej, zjawiają się wreszcie zapisy, przybywają członkowie założyciele z jednorazową wkładką 200 koron.

Świetny materyalny rezultat dał urządzony w Zakopanem w dniu 30 lipca dzień „Białego kwiatka" — bo przeszło 3,000 koron. Wobec w ostatnich czasach tylu hojnych zapisów i ofiar na cele dobroczynne, wartoby pomyśleć, że suma conajwyżej 200 tysięcy koron, czyli 80 tysięcy rubli pozwoliłaby osiągnąć wymarzony cel, mianowicie postawienie wielkiego sanatoryum na 100 osób.

Odezwa „Bratniej Pomocy". Zarząd „Bratniej Pomocy" wydał do studentów politechniki kijowskiej następującą odezwę: „Rada studentów „Bratniej Pomocy" czuje się w obowiązku przypomnieć kolegom, że niezwrócenie pożyczki pieniężnej na termin (przy pożyczkach terminowych) pozbawia kolegów, którzy ją zaciągnęli, korzystania z takowych nadal (na zasadzie § 58 statutu). Do tego przepisu rada stosować się będzie w jesieni roku bieżącego względem tych kolegów, którzy zobowiązali się zwrócić pożyczki po wakacyach roku bieżącego."

Niezatwierdzenie ulicy i stypendyów imienia Orzeszkowej. Korespondent *Kurjera wil.* donosi z Grodna:

„We wrześniu r. z. rada m. Grodna, dając wyraz czci dla honorowej swej obywatelki i hołdu pośmiertnego dla ś. p. Elizy Orzeszkowej, uchwaliła ulicy Piaskowej przy której przed laty zmarła pisarka mieszkała, nadać nazwę „ulicy Elizy Orzeszkowej" oraz utworzyć 5 stypendyów jej imienia na opłatę wpisów dla uczniów tutejszych szkół rządowych.

Przed kilku dniami ministeryum spraw wewnętrznych, za pośrednictwem gubernatora miejscowego zawiadomiło radę miejską, że uchwalona zmiana nazwy ulicy zatwierdzona nie będzie.

Jednocześnie prawie ministeryum oświaty nadesłało urzędową wiadomość, że stypendya imienia Orzeszkowej nie mogą być zatwierdzone".

Konkurs. Michał hr. Tyszkiewicz ofiarował 1,000 rb. jako premium konkursowe na pracę historyczną p. t. „Rola polityczna masonów w Rosyi w XIX w." z uwzględnieniem stosunków polsko-rosyjskich. Termin konkursu 1 października 1913 r.

Rękopis w języku francuskim, lub tłómaczony na ten język, należy przesłać do Lowanium (Louvain) w Belgji, na imię ks. rektora uniwersytetu. Objętość niemniejsza niż 200 str. druku. Uwzględniać się będą tylko prace traktowane objektywnie z przytoczeniem źródeł.

Nowe wydanie Szekspira. Księgarnia Gebethnera i Wolffa przystępuje do nowego wydania dzieł Szekspira. Życiorys nieśmiertelnego poety oraz wstępy do poszczególnych jego utworów opracowuje prof. dr. Roman Dyboski,, profesor literatury angielskiej na uniwersytecie Jagiellońskim. Wyboru przekładów dokonał zaszczytnie znany na niwie piśmiennictwa ojczystego, znawca-Szekspira, Stanisław Krzemiński. Więc obok dawnych najlepszych przekładów Korzeniowskiego, Koźmiana, Ostrowskiego, Pajgerta, Paszkowskiego i Ulricha znajdą się i najnowsze, tyle przez krytykę cenione, przekłady Kasprowicza i Porębowicza.

Tak wykonane nowe wydanie dzieł genialnego poety angielskiego zapełnia wielką lukę w literaturze. Wszystkie dawne wydania Szekspira są wyczerpane; każdy zatem, kto chce się dziś zapoznać z jego dziełami, natrafia na nieprzezwyciężone trudności. To nowe wydanie czyni tedy zadość palącej potrzebie.

Całość obejmie dwanaście tomów, a tom pierwszy ukaże slę na jesieni roku bieżącego.

Koło abstynentów w Paryżu. W czerwcu b. r. powstało w Paryżu koło abstynentów-Polaków. Odezwa, wydana przez założycieli tego koła, kończy się następującemi słowy: „Kiedyś staraniem naszej wstrzemięźliwości, naszej woli i walki runie i w Polsce władza kapitału alkoholowego, nie będzie w niej zwyczaju picia. — Szukajmy w zupełnej wstrzemięźliwości siły odrodzenia. Niech hasłem kolonii polskiej będzie: Polacy w Paryżu nie piją!"

Sprostowanie. W artykule kolegi Chacińskiego p. t. „Kwestya żydowska u nas" na str. 153 wiersz 12-ty od góry wkradła się następująca omyłka: jest **pod Sadową**, winno być **pod Sedanem**.

Prenumeratorów półrocznych uprzejmie prosimy o odnowienie prenumeraty na czas dalszy.

Notatki statystyczne.

Z Uniwersytetu lwowskiego. W roku szkolnym 1910 — 11 było zapisanych na Uniwersytet lwowski w półroczu zimowem 1911, w półroczu letniem 4595 studentów, w tem słuchaczów 4446 i 4188, słuchaczek 465 i 407. Liczba ta rozkłada się na poszczególne wydziały w sposób następujący: Na wydziale teologicznym zapisanych było w półroczu zimowem 361, w tem 1 nadzwyczajny, w półroczu letniem 355, w tem 3 nadzwyczajnych słuchaczy. Na wydziale prawa i umiejętności politycznych 3046, w tem 48 nadzwyczajnych i 2907, w tem nadzwyczajnych 32. Na wydziale lekarskim 434, w tem 66 słuchaczek zwyczajnych i 7 słuchaczów nadzwyczajnych, w półroczu letniem 400, w tem 69 słuchaczek zwyczajnych i 4 słuchaczy nadzwyczajnych. Na wydziale filozoficznym w półroczu letniem 1070, w tem słuchaczek zwyczajnych 200, słuchaczów nadzwyczajaych 78, słuchaczek nadzwyczajnych 162, słuchaczów farmacyi 69, słuchaczek farmacyi 11, hospitantek 26; w półroczu zimowem 931, w tem 185 słuchaczek, 57 studentów nadzwyczajnych, 133 słuchaczek nadzwyczajnych, 66 słuchaczów farmacyi i 14 słuchaczek farmacyi, 6 hospitantek. W czasie tym uwolnionych od czesnego było na wydziale teologicznym 357 i 352, na wydziale prawa w całości 200 i 158, od połowy 480 i 214, na wydziale filozoficznym w całości 348 i 169, od połowy 148 i 48, na wydziale lekarskim w całości 103 i 113, od połowy 104 i 121. Stypendya pobierało: na wydziale prawniczym 75 i 88 w łącznej kwocie 33,735.29 kor. i 33,560.29 kor., na wydziale lekarskim 31 i 36 w kwocie 15,681 kor. i 16,989 kor., na wydziale filozoficznym 65 i 72 w kwocie 24,444 kor. i 40 dukatów i 28,754.60 kor. i 20 dukatów.

Wyższe uczelnie. Akademicki kalendarz międzynarodowy „Minerwa“ publikuje zajmujące dane statystyczne, dotyczące wyższych zakładów naukowych.

W chwili obecnej istnieje na przestrzeni całego świata 200 uniwersytetów, w których czerpie ze źródel wiedzy 480,000 studentów. Cyfra ta wydaje się dziwnie małą w stosunku do półtoramiliardowej ludności naszej planety; jest ona jednak nieco wyższą od podanej przez „Minerwę“, ponieważ kalendarz akademicki nie bierze w rachubę angielskich ani amerykańkich kollegiów o zakresie uniwersyteckim, ani też instytutów fachowych, których statystykę podaje odrębnie od ściśle akademickiej, mianowicie: 308 zakładów z 107,660 studyującymi, w czem specyalnie technicznych—72, z 72,000 słuchaczy—jak na nasz wiek techniki, cyfra wcale nie imponująca. Jeszcze gorzej wygląda statystyka nauk agronomicznych, które liczą wszystkiego około 20,000 studyującej młodzieży. Wszystkie razem wyższe zakłady naukowe na całej kuli ziemskiej kształcą 610,000 studentów, w czem na Rosyę przypada 72,000.

Najliczniejsze są uniwersytety następujące: paryski 17,512, berliński 14,034, kairski 10,499, moskiewski 9,516, petersburski 8,995, wiedeński 8,960, monachijski 7,080, budapeszteński 7,000, neapolitański 6,602, nowojorski 7,529 i t. d. Potem przychodzi lwowski i krakowski, mający po 4.000 studentów, a potem wszystkie inne.

Słowianie w uczelniach wiedeńskich. Na uniwersytecie wiedeńskim jest ogólem 8339 słuchaczów według statystyki z roku 1907. Z liczby tej przypada na narodowości nie niemieckie prawie część trzecia — 2270 a mianowicie: Słowian południowych—750, Polaków 405, Czechów 313, Włochów 269, innych—533, Na technice było tego roku na 2998 słuchaczów Słowian 395 (w tej liczbie niemal połowa Polaków). W akademii konsularnej (?) z 39 studentów jest 24 Niemców, 11 Węgrów, 3 Polaków i 1 Czech. W wyższej szkole rolniczej w liczbie 771 słuch. jest 148 Czechów, 133 Polaków, 357 Niemców, innych narodowości—133. Rok bieżący wykazał liczbę Słowian 348, a Niemców tylko 357, tak że niedługo Słowianie będą mieli przewagę liczebną. Teologię ewangelicką w roku zeszłym studyowało: Niemców 31, Czechów 16 i Polaków 5. W akademii umiejętności w liczbie 274 słuchaczów Słowian jest tylko 15. Weterynaryę studyowało 367 Niemców i 204 Słowian (118 Czechów, 77 Słowian południowych i 4 Polaków). Akademia handlowa miał a 289 uczniów — 68 Słowian. Ogółem jest w Wiedniu studentów: Słowian Południowych 1029, Polaków 738, Czechów 717, razem Słowian 2584 na 7045 Niemców. W gimnazyach wiedeńskich było uczniów Słowian 205, w szkołach realnych—166. Co zaś się tyczy szkół miejskich, statystyka urzędowa wykazuje samych tylko dzieci narodowości czeskiej w Wiedniu 21.428.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy Swiat 70.

Warszawa. Sierpień 1911. Nr. 6.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Odgłosy.

W sprawie „działu młodzieży“ przy „Prądzie“ otrzymaliśmy cały szereg głosów, które mniej więcej powtarzają te same poglądy, jakie były wypowiedziane w dwóch pierwszych, podanych w Nr. 4—5 ym z r. b. Głosy otrzymane pochodziły i od młodzieży szkolnej i od starszych, wśród których nie brakło pedagogów i wychowawców, przyczem większość wypowiedziała się za utrzymaniem rzeczonego działu, zalecając tylko wprowadzenie różnych reform.

Oto jak się w tym względzie wypowiada jeden ze starszych przyjaciół „*Prądu*“.

Głos III-ci.

W marcowym numerze „Prądu“ wyczytałem zapytanie redakcyi w kwestyi dalszego wydawnictwa „Działu Młodzieży“.

Mojem zdaniem najlepiej panowie postąpicie, jeżeli będziecie wydawali „dział młodzieży“ jak w roku zeszłym jako oddzielną całość.

Młodzież gimnazyalna chętnie czytywała dodatek: artykuły „Prądu“ są jeszcze dla młodzieży szkół średnich nieraz zatrudne.

„Prądzik“ zaś mały więcej odpowiadał poziomowi umysłowemu młodzieży klas V — VII.

Objętość „Prądziku“ była niezbyt wielka — łatwo więc młodzież po przeczytaniu wręczała kolegom. Inni zaś więcej obojętni nie odstraszali się i potrafili siebie zmusić do przeczytania niewielkiego pisemka, które bądź co bądź mogło coś w ich duszach zostawić. Doświadczenie zaś wskazało, iż większego „Prądu“ do rąk nie brali, bo „zadużo“ napisano.

Ja więc uważam za stosowne redagowanie „Prądziku“ dla młodzieży sposobem zeszłorocznym i osobiście Redakcyę o to proszę.

Przyczyni się to bezwątpienia ku dobru naszej młodzieży.

L. K. z Libawy.

Na umieszczeniu tego głosu poprzestajemy, co nie znaczy bynajmniej, abyśmy nie wzięli pod uwagę wskazówek i rad, w innych, nie drukowanych tutaj, listach zawartych.

Wszystkim, którzy byli łaskawi w listach do redakcyi naszej wypowiedzieć swe opinie w zaznaczonej sprawie, wielce jesteśmy obowiązani, gdyż uwagi otrzymane pozwolą nam z większym pożytkiem dobierać treść „Działu młodzieży“, który w dalszym ciągu w tej postaci, jak w roku zeszłym, nadal wydawać postanowiliśmy, wprowadzając od następnego numeru w układzie zmiany, wskazane przez życzliwe rady Czytelników. Będzie to wymagało nieco większego nakładu pracy, przed czem się nie cofamy, prosząc jedynie przyjaciół „Prądu“ o łaskawe poparcie naszych usiłowań.

Nasze potrzeby.

Jednem z zadań naszego „*Prądziku*“ jest, zdaniem mojem, dawanie znać starszym kolegom i społeczeństwu

o naszych potrzebach, a tych mamy wiele, nawet bardzo wiele, bezwarunkowo więcej niż o tem wiedzą starsi, którzy, niestety, często nie chcą znać i uznawać naszych potrzeb.

Ale nie o tem mam dzisiaj mówić. Chcę zaproponować utworzenie w „Prądziku“ stałego działu, w którym moglibyśmy pisać o tem, czego nam w danej chwili najbardziej potrzeba.

Głos mój dzisiejszy niech posłuży rozpoczęciem tej rubryki.

Na początek wskażę na duże najgłówniejsze nasze potrzeby: dobrego i taniego wydania Ewangelii św. i opracowania w duchu katolickim poradnika dla czytających.

Z góry zaznaczam, że mieszkam na prowincyi, uwagi przeto moje będą robione głównie na podstawie obserwacyi tamtejszych stosunków, myślę jednakże, iż będą one miały znaczenie ogólniejsze, gdyż zdaje mi się, że potrzeby, które wskazałem są odczuwane przez całą młodzież polską, nie obojętną na sprawy religijne.

1. W dobie obecnej jesteśmy świadkami powszechnego odradzania się religijności; kwestya religijna, znowu stała się sprawą pierwszorzędnej wagi. Widocznie ludzkości obrzydł już pozytywizm i materyalizm, zwróciła się więc w inną stronę i poszukuje Boga. Świadczy o tem wymownie odkopanie z gruzów dawnych, zapomnianych już prawie systematów religijnych, jak np. buddyzmu, powstawanie przeróżnych teozoficznych towarzystw, tworzenie nowych filozoficznych podstaw wiary, świadczą, o tem wreszcie ruchy w łonie samego nawet katolicyzmu.

I oto my, młodzi, pragnący swe życie odnowić w Chrystusie, spotykamy na tej drodze ogromną przeszkodę nie posiadamy dobrze opracowanego taniego wydania Ewangelii św. Mówię, oczywiście, tylko o wydaniu w duchu katolickim.

Wydanie ks. A. Szlagowskiego, najbardziej chyba rozpowszechnione, bo ma być najtańszem, gdyż kosztuje tylko (!) 1 rb. 20 kop., szwankuje bardzo w objaśnieniach: objaśnione nieraz bywają rzeczy całkiem jasne, niejasne zaś i trudno zrozumiałe często pominięte; niektóre znów objaśnienia zdają mi się prócz tego być nieco sztucznemi, np. mówienie, iż niewiasta, która, mając dziesięć drachm, zgubiła jedną i poszukuje jej, wyobraża Kościół katolicki *); zdaje mi się, że Chrystus podaje tu tylko prosty przykład życiowy, nie używając tak daleko idącego symbolu. Może się mylę, ale uważałem za właściwe i pożyteczne wyrazić swe spostrzeżenia.

Wydania ks. Kruszyńskiego nie znam, ale już wskutek tego, iż nie zawiera ono Listów Apostolskich i Objawienia św. Jana, nie może nas zadowolnić.

Tymczasem protestanci posiadają wiele tanich wydań Ewangelii (czy dobrych—nie wiem), lecz jest faktem, że protestanckie wydania, w wielu okolicach rozpowszechniają się wśród rklasy pracującej, co oczywiście pożądanem nie jest.

Czyżby katolicy nie mogli zdobyć się na takie wydanie Ewangelii, które zdołałoby zaspokoić potrzeby już nietylko inteligentnej młodzieży, ale i najszerszych sfer społeczeństwa, gdyż wszyscy bez wyjątku potrzebują nauki Chrystusa. Pora byłoby pomyśleć o tem, bo mogą znów przyjść czasy, które nie będą tak odpowiedniemi do szerzenia się idei religijnej, jak chwila obecna i wtedy może być już zapóźno naprawiać zwłokę.

2. Każdy człowiek mniej więcej wykształcony wie, ile szkody przynosi bezładne czytanie, a tak właśnie czyta większość nas młodzieży. Bo

---

*) Św. Łukasz XV, 8.

czyż jest w stanie uczeń szkoły średniej dobrze oryentować się w lekturze?

Nic więc dziwnego, że często można spotkać wśród młodzieży jednostki, które czytały dużo, a wiedzą mało. A ilu prócz tego takie czytanie zniechęci całkiem do lektury, bo, sądząc tylko z tytułu, uczeń często zabiera się do czytania książki, której zrozumieć nie może.

Spotkałem kiedyś rosyjską książkę p. t. „Co winien czytać socyaldemokrata"? W broszurze tej były wykazane w stopniowym porządku dzieła, jakie powinien przeczytać człowiek, pragnący się uświadomić w duchu tej partyi.

My też potrzebujemy takiego przewodnika, któryby nam wskazał, co mamy czytać, by się wszechstronnie wykształcić w duchu religijnym, katolickim i narodowym, polskim.

Tutaj zwracam się w imieniu wielu moich znajomych i swojem do starszych kolegów i koleżanek z prośbą o opracowanie takiego „Przewodnika". Wydanie jego przyniosłoby korzyść niezmierną, dając nam możność oryentowania się w olbrzymiej współczesnej literaturze naukowej, no i beletrystycznej, co oszczędziłoby niejednemu z nas wiele sił i czasu.

J. Czeszejko.

Przypisek Redakcyi. Chętnie zgadzamy się na wprowadzenie działu „Nasze potrzeby", gdyż z wypowiadania się kolegów w swoich sprawach może przynieść pożytek ogólny.

Na obie potrzeby, przedstawione przez autora niniejszego artykułu, zwracano nam już uwagę z kilku stron; dołożymy też starań, aby tym potrzebom zadośćuczynić.

Przy sposobności zaznaczamy, że nakładem księgarni Szczepkowskiego w Warszawie wyszło niedawno nowe wydanie Ewangelii w opracowaniu ks. Kruszyńskiego; egzemplarz w oprawie kosztuje 60 kop.

Nie drożmy się.

Jeżeli przypatrzymy się pracy w jakichkolwiek kołach, to zauważymy w niej wielki brak, a mianowicie że prawie wszędzie praca polega na pewnej jednostce, reszta zaś ogółu uważa siebie za gości, w niczem nie chcąc przyczynić się do wspólnej pracy.

Gdy zaproponować takim jednostkom, wzięcie czynnego udziału w pracy, to się zwykle spotka z wymówkami, w rodzaju: „Czas mi na to nie pozwala;" „to przechodzi moje siły;" „ja tego nie mogę zrobić." i t. p. Na takie wymówki można odpowiedzieć słowami Mulforda: „Myśleć"—ja nie mogę", znaczy zamykać drzwi przed każdą możliwością."

Ten objaw razi zwłaszcza wśród nas młodych.

Jedni z kolegów i koleżanek wymawiają się może i rzeczywiście nie mogąc; drudzy, co bywa najczęściej, wprost dla tego że nie mają chęci do pracy, nie chcąc poświęcić godzinki dla opracowania jakiegoś referatu; inni wprost drożąc się, częstokroć nawet nie zdając sobie z tego dobrze sprawy, chcą aby ich wpierw po niezliczone razy uproszono„ a wtenczas dopiero wezmą sią do pracy.

Tego wśród nas być nie powinno. Każdy, kto tylko został powołany do grona pracujących, musi sam starać się dopomagać w tej pracy, nie być pasożytem, sam musi z chęcią proponować swoją pomoc, dorzucając cegiełkę do wspólnej budowy. Czynić to ma, pamiętając, że i on mnsi, jeżeli nie teraz, to w przyszłości będzie musiał być apostołem idei, którą wyznaje a trudno spodziewać się o dobre owoce do takiego apostoła, który będąc młodym, nie chce być pomocnym w wspólnej pracy.

Nam zaś potrzeba ludzi, którzyby od młodości sposobili się do pracy samodzielnej, mając przed sobą jasny cel pracy, a nie takich którzy we wszystkiem polegają na innych. W ludziach takich nie znajdziemy ukochania idei, a człowiek bez idei jest martwym; — społeczeństwo nasze potrzebuje nie martwych, ale żywych.

A więc niech każdy czem tylko może przyczyni się do wspólnej pracy, niech nie tylko pracuje w udosobnieniu nad sobą, ale niech już bierze czynny udział w życiu społecznem; niech napisze artykulik do pisemka młodzieży, z którem sympatyzuje, niech zdobędzie mu nowych prenumeratorów, rozpowszechni bilety na jakiś odczyt, niech wreszcie nie lęka się otworzyć ust w czasie dyskusyi na zebraniu koleżeńskiem, a to już będzie na początek wystarczało. Przytem o ile taki pracownik będzie prowadził pracę z prawdziwem ukochaniem, to możemy być pewni że i w przyszłości egoizm nim nie zawładnie, bo kto raz *umiłuje* pracę, ten jej nigdy nie porzuci, a będzie coraz to dalej się rozwijał i pogłębiał swoje ideje, a wtenczas rzeczewiście będzie się ciągle zbliżał do swego celu i posiądzie siłę dobroczynnego oddziaływania na innych. Nie drożmy się więc i nie lękajmy nieudatnych początków!

A. Telksnis.

O paleniu tytoniu.

(Odezwa D-ra Hołuba do młodzieży)

1. Nałóg palenia jest niemniej szkodliwy od nałogu używania trunków, a zwalczanym musi być tem energiczniej, że wśród młodzieży jest u nas więcej rozpowszechniona, niż używanie alkoholu. Pierwszych prób palenia młodzież dokonywa z chęci naśladowania starszych i pod wpływem zachęty innych palących. W początkach palenia występuje ból i zawroty głowy, ślinotok i wymioty, następnie jednak organizm może przyzwaczaić się do trucizny, jaką jest nikotyna w tytoniu i w ten sposób powstaje nałóg.

2. Szkodliwy wpływ palenia tytoniu na charakter i rozwój duchowy młodego organizmu jest znacznie silniejszy, niż na organizm dorosłych.

3. Szkodliwy wpływ palenia tytoniu na zdrowie fizyczne występuje bądź w krótkim czasie po zaczęciu palenia, bądź dopiero po latach. Naówczas często pozbycie się nałogu jest już spóźnione i choroba wywołana przez używanie tytoniu, postępuje dalej.

4. Nadmierne i umiarkowane palenie — są to rzeczy względne; co dla jednego jest niewiele, to dla drugiego może być bardzo dużo. Zresztą tak samo nierównomiernie działają na różne organizmy i inne trucizny, jak alkohol i morfina.

5. Najwcześniej występują u palaczy następujące objawy:

a) Katar przewlekły nosa i gardzieli, który często przechodzi na krtań i oskrzele, powodując chrząkanie, suchość w gardle, chrypkę i kaszel z początku przejściowy, a później — skutkiem przewlekłego kataru oskrzeli — kaszel stały. Przewlekły katar oskrzeli przygotowuje podłoże do rozwoju różnych chorób płucnych, a nawet gruźlicy — suchot. Pod wpływem przewlekłego kataru gardzieli powstać mogą cierpienia ucha, prowadzące niekiedy nawet do głuchoty.

b) Bardzo często występują zaburzenia żołądkowe (odbijanie, brak apetytu, złe trawienie), a również niepokój i bicie serca, połączone czasami z omdlewaniem.

c) Często rozwija się przewlekłe zapalenie oczu, a niekiedy nawet zapalenie nerwów ocznych, mogących doprowadzić do ślepoty.

6. Chroniczne zatrucie tytoniem prowadzi do ciężkich chorób serca i naczyń krwionośnych oraz chorób nerwowych. Wielu ludzi pali i niektórzy dożywają późnego wieku, ale wielu umiera przedwczesnie od powyższych chorób i ich powikłań: w każdym bądź razie chroniczne zatrucie tytoniem jest zawsze szkodliwe i tem szkodliwsze, im wcześniej tytoń zaczął działać na niedojrzały i rozwijający się organizm.

7. Nie należy zaczynać palić, a kto zaczął niech się odzwyczai, dopóki tytoń nie wywołał w organiźmie jego takich zmian, które nie dadzą się już naprawić.

Sprawy młodzieży.

▽ Przewodnik dla uczącej się młodzieży. Przewodnik ten, wydany staraniem redakcyi. „Wieczorów Rodzinnych", według przedmowy ma zawierać „najniezbędniejsze dla każdego ucznia informacye dotyczące nauki, życia szkolnego" i zaspakajać potrzeby duchowe.

Pierwszy rocznik „Przewodnika" tych zadań w sposób odpowiedni nie spełnia, — a to z powodu obojętności sfer, do których redakcya zwracała się z prośbą o informacye.

Dlatego też niektóre z podanych informacyi są stare i niedokładne, szczególnie jeżeli chodzi o stowarzyszenia młodzieży polskiej zagranicą. Dosyć często można spotkać błędy nie poprawione w korekcie.

Na treść książki składają się konspekty: historyczny, matematyczny i przyrodniczy. Artykuliki: kształcenia woli i charakteru. Tu autor wyliczając odpowiednie książki nie wskazał najlepszej ze współczesnych pracy pod tym względem: „Drogowskaz życia" dr. F. W. Foerstera.

Jeżeli „Przewodnik życia" ma na celu „zaspakajanie potrzeb duchowych" to ten dział trzeba było znacznie rozwinąć i podać też spis odpowiednich książek.

Dalej znajdujemy w „Przewodniku" wskazówki do łatwiejszego zapamiętywania lekcyi. Podane są sposoby pływania, gry lawn-tennis. Informacye o szkolnictwie polskiem w Królestwie są dosyć szczegółowe. Potem ogólne wiadomości o wyższych zakładach naukowych w Austryi, Rosyi, Niemczech, Szwajcaryi, Francyi, Belgii, Anglii i Holandyi.

Pierwszy rocznik „Przewodnika" nie ma jeszcze właściwego wyrazu—„fizyognomii". Ma dużo wspólnego z „Rokiem Szkolnym" Z. Stankiewicza. Trzeba przypuszczać, że w rozwoju swym „Przewodnik" będzie się zbliżał do Pestalozzi'ego — encyklopedycznego rocznika dla uczniów szkół szwajcarskich, czego omawianemu wydawnictwu szczerze życzymy. Zdaje nam się tylko, że pod względem językowym byłoby poprawniej dać nagłówek „Przewodnik dla młodzieży szkolnej", *J. W-a.*

▽ Jubileusz Chyrowa. W roku bieżącym obchodzi 25-letni jubileusz swego istnienia jeden z najpopularniejszych zakładów naukowych w Galicyi, gimnazyum Chyrowskie, założone i utrzymywane przez OO. Jezuitów. Uczelnia ta została założona przez ś. p. O. Henryka Jackowskiego i jemu swój rozwój zawdzięcza.

Dzięki niezmordowanej pracy i wielkim pedagogicznym zdolnościom swego założyciela oraz jego następcom-rektorom, zakład Chyrowski ma obecnie sławę jednego z najlepszych zakładów naukowych w Galicyi. To też garnie się do Chyrowa młodzież ze wszystkich dzielnic Polski i warstw społecznych, gdzie pod kierunkiem doborowego ciała profesorskiego (wśród których widzimy nazwisko ks. Kobyłeckiego, znakomitego psychologa polskiego) kształcą swój umysł, urabiają wolę i zaprawiają się do pracy dla dobra społeczeństwa.

W ciągu 25 letniego swego istnienia konwikt chyrowski wykształcił całe zastępy dzielnych pracowników, którzy na różnych polach owocnie pracują. Głośny twórca pomnika Jagiełły w Krakowie, Antoni Wiwulski jest także Chyrowiakiem.

Wychowankowie konwiktu pod kierunkiem profesorów tworzą kółko apologetyczne, literackie i wydają sympatyczne ilustrowane pisemko „Z Chyrowa", gdzie bywają zamieszczane utwory pióra starszych i młodszych Chyrowiaków.

Z okazyi swego jubileuszu chyrowiacy wydali numer jubileuszowy swego pisemka, zawierający historyę zakładu oraz wiadomości o byłych wychowańcach. Ma się odbyć także zjazd koleżeński, na którym będzie omawiana kwestya założenia „Związku Chyrowiaków"!

▽ Gorsety w gimnazyach żeńskich. Ministeryum oświaty rozesłało do kuratorów okręgów naukowych okólnik, zabraniający uczenicom noszenia gorsetu podczas zajęć w szkołach. Dla przykładu poleca się, aby nauczycielki, oraz damy klasowe również podczas lekcyi nie nosiły gorsetów.

▽ **Nowe przepisy o młodzieży.** Ministeryum oświaty opracowuje obecnie nowe przepisy dla uczniów, obowiązujące ich przy ukazywaniu się w miejscach publicznych i w życiu domowem. Po za tradycyjnym niejako zakazem palenia tytuniu i używania napojów wyskokowych, oraz noszenia lasek i szpicrut, przepisy zakazują gry hazardowej, przebywania na wyścigach i gry w totalizatora, jazdy „szykownemi" dorożkami, odwiedzania kawiarni, restauracyi, gry w bilard i t. p. Bywanie uczniów szkół średnich w teatrach również zostanie mocno obwarowane kontrolą pedagogiczną: za każdem razem uczeń będzie musiał uzyskiwać pozwolenia zwierzchności szkolnej.

▽ **Przedsiębiorstwa szkolne.** Jedna z tutejszych szkół prywatnych z prawami rządowemi rozpowszechnia zredagowane w języku polskim reklamy, w których, wyszczególniając szumnie wszystkie przywileje, przysługujące wychowańcom szkoły, podaje zarazem warunki przyjęcia i pobytu w szkole. Zasługują one na przytoczenie, jako charakterystyczny przyczynek do zagadnienia, na jakich podstawach opierają swój byt u nas tego rodzaju przedsiębiorstwa szkolne.

Według wyszczególnionych w odezwie owej (nawiasem mówiąc rojącej się od błędów stylistycznych, logicznych i gramatycznych), warunków, nowowstępujący kandydaci przy zapisie obowiązani są złożyć wpis półroczny z góry. Wysokość owego wpisu oznaczona jest w normach następujących: klasa wstępna 140 rb. rocznie, 1 i 2—180 rb., 3 i 4—200 rb., pozostałe po 220 rb. Dla uczniów chrześcian wpis ten może być zniżony do 50 proc. Rodzeni bracia wstępujący do szkoły korzystają z ulg wyjątkowych. W klasie przygotowawczej rok rocznie oznaczona bywa pewna liczba miejsc bezpłatnych dla uczniów chrześcian. Na takich warunkach w roku zeszłym przyjęto 120 chrześcian. Prócz wpisu za naukę nowowstępujący do szkoły opłacają jednorazowo 50 rb. na fundusz, przeznaczony na zakup przyrządów szkolnych i podręczników. Uczniowie chrześcianie od wpłat jednorazowych są zwolnieni i t. d.

Przy pomocy takich szczególnych kombinacyi przedsiębiorstwo szkolne niezawodnie jest przedsięwzięciem dla właściciela dość zyskownem. Z czasem może się stać jeszcze zyskowniejsze, w odezwie bowiem reklamowej zaznaczono jeszcze, że od roku zeszłego ministeryum handlu i przemysłu, pod którego kierunkiem znajduje się zakład", wprowadziło dla żydów normę procentową, która „z każdym rokiem się zmniejsza".

▽ Ogłoszono nowe **prawidła o komitetach rodzicielskich** w szkołach średnich. W prawidłach tych znajduje się następujący art. 10: W razie szkodliwego kierunku działalności komitetu rodzicielskiego kurator okręgu zawiadamia o tem natychmiast ministra oświaty, który ma prawo zamknięcia komitetu.

▽ **Konkurs przyrodniczy dla młodzieży.** Pragnąc obudzić, rozwinąć i zwrócić na właściwe tory tkwiące w młodzieży zamiłowanie do kolekcyonowania tworów przyrody, sekcya przyrodnicza oddziału w Zagłębiu polskiego Tow. krajoznawczego ogłasza dwa konkursy wakacyjne:

1) na zbiór owadów wszystkich rzędów,
2) na zielnik.

Ponieważ sekcyi chodzi o to, aby konkurs był jaknajpopularniejszy i mógł ogarnąć jaknajszerszę koła początkujących amatorów-kolekcyonistów, przeto redukcyę swych wymagań posuwa ona tak daleko, że, nie mówiąc o uwzględnieniu tła biologicznego, nie wymaga nawet określenia gatunku, obowiązuje natomiast i przedewszystkiem czyste i staranne prowadzenie zbiorów,

Nie należy się krępować zbytnio liczbą osobników poszczególnych gatunków. Zbiory najliczniejsze będą miały pierwszeństwo, uwzględniać przytem, a może przedewszystkiem, należy okazy pospolite i mniej okazałe. Sekcya przeznacza dwie nagrody dla każdego działu.

Dla działu entomologicznego:

I nagroda—komplet przyrządów do zbierania i kolekcyonowania owadów;

II nagroda — książki: C. Dyakowskiego „Atlas motyli krajowych" i „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich", wydany staraniem kółka przyrodniczego uczniów, pod redakcyą Hoyera.

Dla działu botanicznego:

I nagroda—Wilkosz „Atlas państwa roślinnego".

II nagroda — komplet przyrządów do zbierania roślin.

Termin składania zbiorów—1 października now. st. r. 1911.

Adres: dyrektor szkoły handlowej, Będzin, i J: Drzewiecki, ul. Swobodna 6, w Sosnowcu.

Zbiory, nie wycofane do d. 1 listopada, przechodzą na własność Towarzystwa.

W konkursie może brać udział młodzież szkolna płci obojej.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70.

DOM KSIĄŻKI
YKWARIAT —

015661



skie - katolickie pismo
pedagogiczne

„Rodzina i Szkoła"

POŚWIĘCONE DOMOWEMU i SZKOLNEMU WYCHOWANIU MŁODZIEŻY ORAZ DALSZEMU KSZTAŁCENIU NAUCZYCIELSTWA

WYCHODZI ROK XVI. WE LWOWIE Z KOŃCEM KAŻDEGO MIESIĄCA, W OBJĘTOŚCI DWÓCH ARKUSZY DRUKU (32 stronic).

DODATEK NAUKOWY **„WIEDZA i PRACA"**

wychodzi razem z „RODZINĄ i SZKOŁĄ"


POŚWIĘCONY POPULARYZOWANIU WIEDZY OGÓLNEJ, W OBJĘTOŚCI JEDNEGO ARKUSZA DRUKU (16 stronic).


Przy zamawianiu **wprost** w Administracyi i uiszczeniu przedpłaty **z góry**, przynajmniej **za pół roku**, kosztuje **„RODZINA i SZKOŁA"** z dodatkiem naukowym **„WIEDZA i PRACA" w Austryi: rocznie 6 Kor., półrocznie 3 Kor. 40 hal.** — Przy zamawianiu przez księgarnie lub płaceniu prenumeraty **później** a więc **nie równocześnie** z zamówieniem przedpłata wynosi: **rocznie 7 Kor., półrocznie 4 Kor.**

W INNYCH KRAJACH: rocznie **8 Mk. — 9 frank. — 4 Rb. — 2 dol.**; półrocznie **4.50 Mk — 5 frank. — 2.40 Rb. — 1.40 dol.**

„RODZINĘ i SZKOŁĘ" z dodatkiem naukowym „WIEDZA i PRACA" **galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 21 marca 1904 l. 10.299, do bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicyi.**

Dziennik urzędowy galic. c. k. Rady szkolnej krajowej № 8 z dn. 30 marca 1904. str. 162.

„RODZINĘ i SZKOŁĘ" z dodatkiem naukowym „WIEDZA i PRACA" polecają również: śląska c. k. *Rada szkolna krajowa* w Opawie, reskryptem z dnia 22 marca 1908 l. 2.162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku a bukowińska c. k. *Rada szkolna krajowa* w Czerniowcach, reskryptem z 27 października 1908 L. 8.407 do bidliotek nauczycielskich szkół polskich, względnie szkół z klasami polskiemi na Bukowinie.

„RODZINĘ i SZKOŁĘ" z dodatkiem naukowym „WIEDZĄ i PRACĄ" odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej we Lwowie w r. 1907. oraz na wystawach „Dziecko" w Wilnie i hygienicznej w Lublinie w r. 1908.

 LWÓW 1910. 

„RODZINĘ i SZKOŁĘ" z dodatkiem naukowym „WIEDZA i PRACA" zamawiać można każdego czasu w Administracyi oraz przez wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą — Prenumerata liczy się od 1-go stycznia lub od lipca do końca roku. Zeszytów już wydanych dostarczamy od Nr. 1 go

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **we Lwowie** (Galicya) przy ul. SZEPTYCKICH L 74 (Gmach „Sokoła" II-go) 

Młody człowiek poszukuje w Warszawie miejsca nauczyciela - wychowawcy do uczniów szkół polskich

Wiadomość w redakcyi „Prądu”.

Stancya dla 2-ch chłopców inteligentnych. Nowowielka 1c. m. 18, między 1—2 po południu.

Rozwija przemysł rodzimy

LEON BARWICKI

WARZAWA, HOŻA 54.

Urządza praktyczne i tanie wytwórnie do wytwarzania z **piasku cementu: cegły, dachówki, cembrowin** i t. d.

Urządza praktyczne i tanie **tkalnie** ludowe do płócien i półpłócien.

Słowo i Czyn

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia duchowego

Wychodzi od Października 1909 r. pod redakcyą **Ks. Stanisława Miłkowskiego.**

„Słowo i Czyn” za wytyczną swych dążeń stawia przyczynianie się do wiązania najgłębszych czynników twórczych ducha ludzkiego z Duchem Bożym, działającym przez Chrystyanizm Katolicki.

„Słowo i Czyn” dla gruntowniejszego wyświetlenia głoszonych przez siebie idei, wydaje specyalną biblioteczkę, wychodzącą co kwartał tomikami w objętości od 4 - 6 ark.

„Słowo i Czyn” w r. 1911 wyda w obszernem streszczeniu z komentarzem mało znane dzieło S. Cieszkowskiego p. t. **„Ojcze Nasz”.**

Prenumerata „SŁOWA i CZYNU” wraz z „BIBLIOTECZKĄ” wynosi: rocznie rb. **3,** półrocznie **1** rb. **50** kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: **Wilno, ul. Mostowa 12 m. 11.**

Redaktor i Wydawca Adam Szymański — Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70

PRĄD



DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

WARSZAWA — 1911.

Rok III = Nr. 7.

CENA 40 KOP.

Wyszedł
NUMER TRZECI „Biblioteki Prądu”

„Seksualna etyka i pedagogika“

dr. F. W. FOERSTERA doc. uniw. w Zurychu.

Przekładu ZA POZWOLENIEM AUTORA z trzeciego rozszerzonego wydania oryginału dokonał KAROL SCHOTT.

Cena 1 rb. Z przesyłką poleconą 1 rub. 20 kop.
Z przesyłką za zaliczeniem 1 „ 30 „

Na dzieło powyższe zwracamy szczególniejszą uwagę rodziców, wychowawców, ks. ks. prefektów, nauczycieli i młodzieży uniwersyteckiej.

Głosy prasy:

... „Książka pisana jest bardzo dobrze, sprawę określa wszechstronnie i cechuje się rzadką zaletą sumiennego traktowania przeciwnika“...

**„NOWE TORY” Zeszyt pierwszy, 1911 r.
Str. 16.**

Dziełko przedstawia się poważnie.

Polecamy je wszystkim, którzy chcą pogłębić swój sąd, znaleźć odpór w umyśle i duchu przeciw bardzo popularnym, na pozór nawet nie sprzeciwiającym się etyce chrześcijańskiej, teoryom i hasłom. Książka przeznaczona jest ze względu na wiele głębszych myśli dla tych, którzy umieją już samodzielnie myśleć

Przekład dobry.

„ROLA” Nr. 7 z r. b. str. 121

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

ADRES ADMINISTRACYI
BIBLIOTEKI „PRĄDU“ Warszawa, ul. Warecka № 10 m. II.